ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1sh

ROK V. NR 22/206/

LONDYN, NIEDZIELA 3 CZERWCA 1951 R.

KS. DR F. BRZÓZKA

CZY FILOZOFIA JEST NAUKĄ?

DYSKUSJA w ŻYCIU na temat psychologii wywołała na światło dzienne nieporozumienie, jakie istnieje w poglądach na filozofię i nauki w nowoczesnym znaczeniu. Nieporozumienie to sięga swymi początkami aż do filozofii Kartezjusza, w XVII wieku.

Descartes zdaje się przypisywać filozofii zadanie czysto praktyczne. Porównuje on filozofię do drzewa, którego korzenie stanowi metafizyka, pień — fizyka, a gałęziami wychodzącymi z tego pnia są wszystkie inne nauki, sprowadzone do trzech głównych odnóg, mianowicie: medycyny, mechaniki i moralnej. (Descartes, „Principes de la Philosophie". préface, §. 12).

Filozofia została w ten sposób sprowadzona raczej do rzędu wiedzy praktycznej, aniżeli do nauki. Kartezjusz podkreśla to jeszcze więcej, kiedy oświadcza, że głównym zadaniem filozofii jest uczynienie człowieka „panem i władcą natury". Metafizyka w takim pojęciu istnieje tylko jako podłoże nauk, dążących do zapanowania nad światem natury.

To pojęcie filozofii, które Descartes przekazał potomności, prowadzi do rozdwojenia filozofii na dwa wielkie prądy: jeden, który bierze początek w idealizmie Kartezjusza, prowadzi do pojęcia filozofii jako racjonalnej i czysto dedukcyjnej, bez wszelkiego doświadczenia; drugi, zapoczątkowany w pragmatyzmie, prowadzi do pozytywizmu, który znowu zaprzecza filozofii wszelkiego charakteru naukowego. Auguste Comte i Spencer w XIX w. przyznają filozofii rolę najwyżej jednoczenia nauk pozytywistycznych. W ten sposób metafizyka przestała być nauką „par exellence", a filozofia w ogóle została sprowadzona do rzędu nauk fizycznych.

Pojęcia te tkwią głęboko zakorzenione w umysłach wykształconych w naszych uczelniach przedwojennych i pojawiają się jeszcze obecnie często w artykułach i wypowiedziach. Uwypuklają one i podkreślają charakter wyłącznie naukowy dziedziny wiedzy eksperymentalnej, a umniejszają, zamilczają i nawet wyraźnie zaprzeczają go dziedzinie wiedzy filozoficznej.

Wydaje się jednak, że różnica między filozofią a naukami pozytywistycznymi nie jest istotna, lecz tylko pozorna i polegająca na odmiennym punkcie widzenia. Gdy się to zrozumie, z pewnością uniknie się wielu nieporozumień, a brak postępu w dziedzinie psychologii empirycznej, na który ogólnie się skarżą autorzy nowoczesnej psychologii, może znaleźć nowe i prawdziwe rozwiązanie.

Pewien rzut oka na historię filozofii posłuży nam za wprowadzenie do tematu.

Doświadczenie wskazuje, że w człowieku istnieje naturalne dążenie do wiedzy, którego celem jest najpierw zaspokojenie ciekawości. Skoro zaś ono leży jakby w naturze człowieka, musi być zjawiskiem powszechnym u ludzi, tak w czasie jak i w przestrzeni. I tego właśnie uczy nas historia filozofii.

Pierwsze objawy wiedzy ukazują się, bez wątpienia, w znajomościach empirycznych, jak na przykład wiadomości meteorologiczne u włościan, nabyte ich własną obserwacją, albo przysłowia, zawierające spostrzeżenia i doświadczenia życia codziennego. Wiadomości te, chociaż nieraz bardzo trafne, tworzą się jednak przypadkowo, bez metody i obiektywności. Nauka dopiero stara się, na podstawie tych znajomości empirycznych, stworzyć wiadomości pewne, ogólne i metodyczne, to znaczy, znaleźć pewne prawa, które by miały wartość powszechną, ogólną i dojść do prawd i zasad niezmiennych. Takie jest ogólne dążenie nauki. Z tego również względu filozofia, jak zobaczymy, jest nauką i do pewnego stopnia najwyższą nauką.

Już pierwsi filozofowie greccy wyczuwali, że filozofia jest nauką uniwersalną. Głównym ich staraniem było odkrycie ogólnych zasad i przyczyn rzeczy spotykanych w naturze. Ponieważ zaś materia jest pierwszym i ogólnym elementem, na który się natknęli, uważali materię za podstawę wszystkich zjawisk w naturze. Nadto, ponieważ łatwo spostrzegali, że najpowszechniejszym zjawiskiem jest zmiana w materii, stąd ich dalszy wniosek, że jakaś pierwotna materia musi być podłożem stałym i jednakowym, na którym zmiany się odbywają. W ten sposób pierwszy z nich, Tales z Miletu, uważał, że tym pierwiastkiem wszystkich rzeczy jest woda, inny — powietrze (Anaximenes), inny jeszcze, że ogień (Heraklit), itp. — Szkoła Eleatów w przeciwieństwie do Heraklita, twierdziła, że ciągła zmiana jest tylko złudzeniem zmysłów, a istnieje tylko jeden byt niezmienny i nieruchomy (Parmenides). — Pitagoras uważa, że liczby są pierwiastkami rzeczy. Demokryt zaś podaje teorię atomów, z których wszystko co istnieje jest złożone.

Filozofowie greccy uznawali więc, że filozofia jest nauką ogólną, skoro posługiwali się nią w odnalezieniu ogólnych podstaw i przyczyn wszystkich rzeczy.

Wysiłki ich znalazły rozwiązanie dopiero u Platona, a przede wszystkim u Arystotelesa.

Platon czyni pewnego rodzaju syntezę wielkich prądów myśli greckiej. Łączy on badania kwestii moralnych, które przejął od Sokratesa, z problemami natury i pochodzenia wszechrzeczy. Lecz Platon i cała jego szkoła kieruje raczej filozofię do pewnego mistycyzmu, gdyż nacisk kładzie więcej na podejście intuicyjne aniżeli naukowe do spraw.

Dopiero uczeń jego, Arystoteles, określa filozofię, jako naukę o rzeczach konkretnych, której zadaniem jest odnalezienie ostatecznych przyczyn i zasad istniejących rzeczy.

> „Arystoteles, twierdzi filozof francuski, J. Maritain, dał na wszystkie czasy podstawy prawdziwej filozofii. A jeśli uratował wszystko, co prawdziwe i wartościowe u Platona i u dawnych myślicieli greckich i doprowadził do skutku wielkie dzieło syntezy, zapoczątkowanej przez Platona, dokonał tego dzięki temu, że zabezpieczył osiągnięcie rzeczywistości poprzez ludzki intelekt".
>
> („Introduction à la Philosophie", wydana również w języku angielskim w r. 1947, w wyd. Sheed and Ward.)

Arystoteles przyjmuje za Sokratesem, że przedmiotem intelektu jest istota rzeczy. Zgadza się również z Platonem, że pojęcie istoty rzeczy jest pojęciem uniwersalnym, na przykład istotą Piotra, Pawła i Jana jest ich natura ludzka — pojęcie uniwersalne, czyli ogólne. Lecz pojęcie istoty istnieje tylko w umyśle ludzkim, który przez abstrakcję wydobył je z poszczególnych i konkretnych istot. W przeciwieństwie więc do Platona, który od pojęć ogólnych, istniejących obiektywnie, dochodził metodą dedukcyjną do konkretnych rzeczy, Arystoteles odwrotnie od konkretnych, realnych przedmiotów dochodził drogą indukcji do pojęć ogólnych, na których później dopiero buduje prawa i zasady metafizyczne. W ten sposób świat materialny nie jest przedmiotem opinii, jak u Platona, lecz przedmiotem wiedzy naukowej, polegającej na obserwacji i doświadczeniu, czyli nauk fizycznych.

Arystoteles zatem jest pierwszym, który zapoczątkował naukową metodę, opartą na doświadczeniu i indukcji. Tylko że nie poprzestał on na samym zbieraniu i konstatowaniu faktów, lecz tam, gdzie nie mógł sięgnąć doświadczeniem, posługiwał się dociekaniem umysłowym, początkowo jednak opartym na doświadczeniach zmysłowych.

W jego ślady poszła później filozofia scholastyczna ze św. Tomaszem na czele. Św. Tomasz nie zadowolił się przyjęciem filozofii Arystotelesa i wprowadzeniem jej do myśli chrześcijańskiej, lecz oczyścił z błędów, przetworzył i rozszerzył jej horyzonty. (J. Maritain, „An Introduction to Philosophy", str. 74).

Metoda jego badania jest również metodą indukcyjną, opartą na obserwacji i doświadczeniu, a więc ściśle naukową, w nowoczesnym tego słowa znaczeniu. Na przykład w psychologii, św. Tomasz bada dokładnie zjawiska psychiczne i na nich buduje swoją naukę o duszy i jej władzach. W swym komentarzu o duszy podaje nawet wyraźnie linię postępowania:

> „Trzeba, byśmy rozpoczęli w nauce o duszy od danych zewnętrznych. W ten sposób z przedmiotów poznamy czyny, z czynów władze, a z władz dojdziemy do istoty duszy".
>
> (Comm. de Anima, II. 6).

Metoda doświadczalna jest więc widoczna i niezaprzeczalna.

Czy więc filozofia św. Tomasza, a w szczególności psychologia scholastyczna nie ma prawa zwać się nauką? Czy należy jej odmawiać charakteru naukowego?

Co bowiem ogólnie nazywamy nauką? — Nauka w znaczeniu obiektywnym jest zbiorem prawd pewnych i logicznie ze sobą powiązanych, tworzących pewien nierozdzielny system. Pod tym względem filozofia jest tak samo nauką jak jest nią fizyka i chemia. Owszem, w pewnym sensie, odpowiada ona nawet lepiej pojęciu nauki, aniżeli poszczególne nauki natury, gdyż filozofia posługuje się zasadami ogólniejszymi i stara się odkryć przyczynę uniwersalną rzeczywistości.

W znaczeniu subiektywnym nauka jest wiedzą pewną i systematyczną o rzeczach poprzez ich przyczyny i prawa. Otóż, tutaj filozofia jest nauką przed wszystkimi innymi naukami partykularnymi, gdyż głównym jej zadaniem jest odkrycie przyczyn pierwszych i praw najogólniejszych. Jacques Maritain, definiując filozofię, tak pisze:

> „Filozofia jest nauką, która za pomocą naturalnego światła rozumu bada pierwsze przyczyny i najwyższe zasady, czyli innymi słowy, jest to nauka o rzeczach w ich pierwszych przyczynach należących do porządku naturalnego". (An Introduction to Philosophy, str. 80).

I autor dodaje:

> „Skoro zaś zasady filozofii (pierwszej filozofii, czyli metafizyki) są absolutnie pierwszymi zasadami wszelkiej ludzkiej wiedzy, zasady i postulaty wszystkich innych nauk są w pewnym sensie zależne od zasad filozoficznych." (Jak wyż. str. 84).

Zależność ta nie jest jednak czysto materialną i bezpośrednią, lecz pośrednią tylko, o tyle o ile wszystkie nauki potrzebują pewnego kierownictwa wyższej nauki o zasadach najogólniejszych.

Nadto filozofia ma prawo do tytułu nauki z tego również względu, że materiał początkowy swej wiedzy, nawet metafizycznej, bierze z doświadczenia zmysłowego. Stąd w filozofii, przynajmniej scholastycznej, zawsze kierowano się powiedzeniem: „Nihil in intellectu quin prius fuerit in sensu". Wiedza filozoficzna rozpoczyna się więc od doświadczenia zmysłowego, które stanowi podłoże do dalszego poznania umysłowego.

Z tego również względu filozofia, mimo że pozostaje kierowniczką nauk, „scientia rectrix" — jak zwali ją scholastycy, jest do pewnego stopnia zależna od nauk doświadczalnych. Nauki bowiem poszczególne dostarczają jej materiałów, których sama nie mogłaby zdobyć, wykorzystując ich wartość ontologiczną i metafizyczną.

Wynika z tego, że nauki eksperymentalne i filozofia powinny się uzupełniać, a nie rozdzielać i wzajemnie ignorować. Nauki bowiem w nowoczesnym znaczeniu, ograniczając się tylko do danych zmysłowych i mierzenia związków zachodzących między zjawiskami doświadczalnymi, dają tylko częściową znajomość rzeczywistości. Tłumaczenie „naukowe" albo doświadczalne jest rzeczywiste, ale nie całkowite.

Dopełnienia całości należy szukać w wiedzy filozoficznej. Filozofia bowiem sięga dalej i dochodzi do poznania samej istoty rzeczy, czyli do wartości nieosiągalnych zmysłami i doświadczeniem zmysłowym. Człowiek bowiem obdarzony został nie tylko zmysłami, ale także rozumem. Powinien więc nie tylko stwierdzać i rejestrować zjawiska, ale również starać się je zrozumieć, przez poznanie istoty rzeczy. Tego zaś dokonać może tylko przez dopełnienie znajomości doświadczalnych wiadomościami filozoficznymi albo metafizycznymi.

Podobne rozważania mogą się wydawać czysto teoretycznymi. Cóż bowiem za pożytek z tego, że filozofię będziemy uważali za naukę, a nauki doświadczalne uzupełnimy filozofią, albo metafizyką?

W rzeczywistości jednak problem, który porusza obecny artykuł, jest podstawowy dla dalszego rozwoju nauki, oraz dla kierunku, jaki obiorą sprawy społeczne ścierające się w czasach obecnych. Materializm bowiem, tak bierny jak i wojujący, ma swoje źródło właśnie w odrzuceniu metafizyki, a przyjęciu jako jedynej wartości empiryzmu.

Pozytywizm, który bierze swój początek już w filozofii Kartezjusza, w jego czysto mechanicznym tłumaczeniu świata, staje się poprzez pozytywizm angielski i Augusta Comte'a najlepszym podłożem idei materialistycznej. Zasklepiony w swoich wartościach czysto doświadczalnych, pozytywizm rozwinął jedną tylko stronę rzeczywistości, empiryczną. Strona zaś metafizyczna została zupełnie zapoznana i odrzucona. Jeśli więc świat obecny chce wyjść z błędnego, materialistycznego koła, w którym się nagle znalazł, musi odnaleźć drugą stronę rzeczywistości, metafizyczną, która stanie się nie tylko wyjściem z zastoju, lecz da również nowe podstawy rozwoju, tak dla problemów naukowych, jak i społecznych.

Ks. dr F. Brzózka

NA BEATYFIKACJĘ PIUSA X

PONIEDZIAŁEK, 3 sierpnia 1903 r. około południa. Kaplica św. Pawła w Watykanie. Przed Najśw. Sakramentem pali się lampa. I świece po obu stronach obrazu Matki Boskiej Dobrej Rady.

W kaplicy jest tylko kardynał Józef Sarto. Klęczy niedaleko balustrady przed ołtarzem. Przyszedł szukać ratunku. W pięciu głosowaniach w Konklawe stale wzrastała liczba głosów oddanych na niego, mimo że jeśli nie wszyscy to wielu kardynałów wie o jego decyzji nieprzyjęcia wyboru na Papieża.

Przyszedł szukać ratunku. Wszak niegodny jest zostać Papieżem. Za ciężkie brzemię na niego. Odpowiedzialność straszliwa za kierownictwo Kościołem. I nie jest pierwszym, który ucieka przed tą największą na ziemi godnością. Prosił kardynałów, by go nie wybierali. I teraz prosi Boga, by oddalił od niego ten kielich.

I zdaje się, że prośba jego będzie wysłuchana. Bo oto do kaplicy wchodzi, nie znalazłszy go w pokoju, ks. Rafał Merry del Val, sekretarz Konklawe. Przychodzi z polecenia Kardynała Dziekana. Klęka obok i pyta, czy jest nadal zdecydowany nie przyjąć wyboru na Papieża, a jeśli tak, czy upoważnia Kardynała Dziekana do złożenia odpowiedniego oświadczenia na popołudniowym głosowaniu.

— Tak, tak, Monsignore — odpowiada zapłakany kardynał Sarto. — Powiedz Kardynałowi, niech mi wyświadczy ten uczynek miłości.



OJCIEC ŚW. PIUS X.

* * *

Po latach — pisząc o tym zdarzeniu we wspomnieniach swoich o Piusie X, kardynał Merry del Val, wierny i świątobliwy współpracownik na urzędzie Sekretarza Stanu, napisze: „Nigdy nie zapomnę wrażenia, które wywarło na mnie to pierwsze spotkanie i widok tak wielkiego udręczenia. Była to pierwsza sposobność zetknięcia się mojego z Jego Eminencją i czułem, że jestem wobec świętego".

„Kilka godzin później — pisze kardynał Merry del Val — zanim Dziekan mógł spełnić jego prośbę, kardynał Sarto ustąpił wobec usilnych i wytrwałych nalegań członków Świętego Kolegium. Po wieczornej sesji było oczywiste dla wszystkich, że zostanie wybrany nazajutrz znaczną większością".

* * *

Nie tylko kardynał Merry del Val był pod urokiem osobowości nowego Papieża.

Na 6 sierpnia naznaczona była audiencja korpusu dyplomatycznego. Szli na audiencję wytrawni dyplomaci, przyzwyczajeni do obcowania z monarchami, do ceremoniału przyjęć dworskich i spotkań międzynarodowych. Szli ciekawi przyjęcia przez Papieża pochodzącego z ubogiej rodziny, i o którym mówiono, że był przede wszystkim „wiejskim księdzem".

Po audiencji zebrali się u ks. Merry del Val, który na życzenie Papieża pełnił od dnia jego wyboru funkcję Pro-Sekretarza Stanu. Zasiedli w półkolu. Rozmowa urywała się. Pro-Sekretarz Stanu, który nie był na audiencji, zdziwiony zachowaniem się dyplomatów, usiłował z trudem nawiązać rwące się rozmowy.

Wreszcie jeden z obecnych przerwał dziwną atmosferę zebrania i zawołał:

— Monsignore, powiedz nam, co u tego człowieka tak bardzo nas pociąga?

Na pytania Pro-Sekretarza Stanu opowiadali, że właściwie nic nadzwyczajnego się nie stało. Papież nie zatrzymał ich długo. Po zakończeniu swej krótkiej odpowiedzi na adres, obchodził ich wszystkich, witając się z każdym. I wyszedł. Ale zostawił ich pod urokiem swej osobowości.

Gdy dyplomaci wyszli, słowa ich pozostały w umyśle Pro-Sekretarza Stanu i na pytanie „Co nas w nim tak bardzo pociąga?" — zdawał się słyszeć odpowiedź: — „Świętość, bo on jest człowiekiem Bożym".

* * *

Urok osobowości Piusa X, urok jego świętości, który odczuwali obcujący z nim ludzie, nie zmniejszał się, ale wzrastał w miarę częstszego przestawania z Papieżem. Dyplomaci, nie tylko katolicy, ale i innowiercy odczuwali i widzieli nieudawaną prostotę Papieża, poznawali czystość i wzniosłość jego celów, oceniali prawość jego zamierzeń, a gdy patrzyli na jego zapał i wytrwałość w obronie Kościoła i spostrzegali surowość wydawanych zarządzeń, rozumieli, że jest to postępowanie Ojca, który nieraz zmuszony jest karcić, ale czyni to z miłością w pełnym zrozumieniu i poczuciu odpowiedzialności wobec Boga i ludzi za pełnienie obowiązków Urzędu Zastępcy Boga-Człowieka.*).

* * *

Pius X „na różnych stopniach hierarchii kościelnej aż do najwyższej godności Papieża dał podziwu godne przykłady wszystkich cnót": nieskazitelności obyczajów, słodyczy i uprzejmości w mówieniu, zawsze ochoczej, niezmiennej, pogodnej skwapliwości w podejmowaniu prac dla Królestwa Chrystusowego, mocy ducha w zachowaniu i strzeżeniu czystości wiary, przede wszystkim jednak chrześcijańskiej pokory, która wprawiała w zdumienie nawet przeciwników.**).

Gdy wstępował na Stolicę Piotrową, można było zastanawiać się, co czynić będzie następca Leona XIII, który — jako Lumen de Coelo — na wszystkie zagadnienia współczesnego życia rzucił pełny snop nadprzyrodzonego światła. Okazało się, że wielkie nowe problemy stanęły przed nowym Papieżem. Co najważniejsze — on, Ignis Ardens,— rozgorzał miłością tą, którą sam gorzał, świat oziębły i otrzymał miano Papieża Eucharystii.

Leon XIII pod koniec XIX stulecia poświęcił cały świat Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Pius X na oścież otworzył Tabernakulum i wezwał wszystkich: bogatych i ubogich, uczonych i prostaczków, ludzi wszystkich zawodów i stanów do gromadzenia się częstego, nawet codziennego, u wspólnego Stołu Pańskiego i rozpalania się od Ogniska Miłości tą mocą, która jedynie zdoła uleczyć wszystkich i wszystko, społeczną miłością: „To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jakom Ja was umiłował."

Gdy od XIV wieku rozpoczął się w Europie ruch, zrazu powolny, ale systematyczny, odchrześcijanienia wszystkiego, Chrystus przeciwdziałał mu przez Papieży, Sobory i teologów, ale gdy zaczęła się szerzyć zaraza jansenizmu, która groziła

(Dokończenie na str. 2)

oziębieniem miłości nadprzyrodzonej, wtedy, gdy istota chrześcijaństwa, miłość, została zagrożona, Twórca chrześcijaństwa rzekł jak przed wiekami: „Oto idę...“ i objawił się Św. Marii Małgorzacie. Sam osobiście przyszedł na ratunek!

Teraz Pius X energicznym posunięciem zabronił teologom dysputowania nad warunkami potrzebnymi do przystępowania do częstej a nawet codziennej Komunii św. i nad wiekiem dzieci, w jakim należy prowadzić je do Stołu Pańskiego. Sam te warunki określił zdecydowanie i w ten sposób położył niezawodną podwalinę pod odrodzenie ludzkości.

Żarliwość o dom Pański pożerała Piusa X. Dlatego zaraz po wstąpieniu na Stolicę Piotrową ustalił w Motu proprio z 22 listopada 1903 r., jakie mają być muzyka i śpiew w kościołach. Przeprowadził reformę Mszału i modlitw kapłańskich w Brewiarzu i przywrócił należne miejsce w liturgii psalmom, onym skarbom uwielbienia i hołdu, wdzięczności i dziękczynienia, żalu i upokorzenia się, prośby i błagania, radości i smutku, ufności i oddania się, wiary, nadziei, miłości. Dzięki swej pracy duszpasterskiej na wszystkich stopniach hierarchii kościelnej widział Pius X pożałowania godny brak znajomości zasad wiary i dlatego rzucił całemu duchowieństwu wezwanie do katechizacji.

Czujny Strażnik Depozytu Wiary zdecydowanie, z całą mocą ducha apostolskiego, z odwagą karcenia tam, gdzie należy — wystąpił przeciw najgroźniejszej herezji swoich czasów: modernizmowi. „Wyraźnie ujawnił jego truciznę; jego wężowe, chytre i kręte przebiegłości przejrzał do głębi, potępił, wyszedł zwycięsko i ocalił Kościół przed tą zgubną zarazą. Błędy, herezje ostro wprawdzie poskramiał, z błądzącymi postępował jednak z zadziwiającą miłością i ojcowskim uczuciem“. Powagę niebezpieczeństwa zagrażającego ze strony modernizmu tak oceniła Encyklika „Pascendi dominici gregis“: „...wystarczająco jest oczywiste, jak wieloraką drogą doktryna modernistów prowadzi do ateizmu i usunięcia wszelkiej religii.“

Potępił Pius X rozdział państwa we Francji od Kościoła i wyłuszczył powody, np.: największa zniewaga Boga, którego państwo uroczyście się wypiera, ogłaszając się wolnym od obowiązku czci Boga; naruszenie prawa naturalnego; pogwałcenie Boskiego pochodzenia Kościoła i jego wolności; ciężka obraza papieża, biskupów, duchowieństwa i katolików świeckich.

Przystąpił także Pius X do gigantycznego dzieła; powołał komisję pod własnym przewodnictwem do opracowania Kodeksu Prawa Kanonicznego. Przedsięwzięcie to mozolne wymagało rozpatrzenia wszystkich dotychczas wydanych praw Kościoła, usunięcia jednych, dostosowania innych do warunków współczesnego życia, ułożenia wszystkich w jedną organiczną całość. Prace nad tym dziełem nie zostały wprawdzie ukończone za życia Piusa X, niemniej jednak, jak stwierdził jego następca, Benedykt XV, jedynie Pius X musi być uważany za twórcę Kodeksu a jego imię przechodzi do potomności obok imion Papieży najgłośniejszych w rocznikach Prawa Kanonicznego, jak Innocenty III, Honoriusz III i Grzegorz IX.

* * *

Błogosławiony Pius X był wiernym uczniem swojego Boskiego Mistrza i Jego wielkim Namiestnikiem. W praktykę swego Pontyfikatu wcielił to, co jako kardynał patriarcha wenecki pisał w liście pasterskim na jubileusz Leona XIII: „Papież jest pierwszym po Bogu w Kościele. Ażeby wypełnił swą misję, potrzeba, by był wielkim świętym.“

Władysław Jelonek

---

*) Według wspomnień kard. Merry del Val.

**) Wedle dekretów Św. Kongregacji Obrzędów w sprawie beatyfikacji Piusa X.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

ROCZNICA ENCYKLIK SPOŁECZNYCH

Tak we Włoszech jak i w wielu innych chrześcijańskich krajach odbyły się publiczne uroczystości, związane z obchodami sześćdziesiątej rocznicy Encykliki „Rerum Novarum“ oraz dwudziestej rocznicy „Quadragesimo Anno“. W przemówieniach i odczytach, podkreślano doniosłość encyklik dla świata robotniczego. Encykliki bowiem pierwsze przedstawiały braki systemu kapitalistycznego i sformułowały jasno prawa robotnicze do odpowiednich zarobków, opieki społecznej, wypoczynku oraz zabezpieczenia na czas choroby i starości. Uczciwe wprowadzenie w życie nauki, zawartej w encyklikach społecznych, nie tylko może podnieść poziom i godność życia robotniczego ale może być realną podstawą trwałego i powszechnego pokoju w świecie.

WOKÓŁ POWIEŚCI J. GIERTYCHA

Powieść Jędrzeja Giertycha pt. „W Polsce między wojnami“ wywołała spore poruszenie wśród polskich czytelników emigracyjnych. Sam jej start wydawniczy — olbrzymi sukses subskrypcyjny zwrócił na siebie uwagę: 1.400 egzemplarzy trzytomowej powieści zamówiono przed ukazaniem się jej w druku. Po ukazaniu się jej prasa polska we wszystkich krajach uchodźstwa zamieściła wiele wyczerpujących recenzji. Większość ich miała wydźwięk korzystny dla autora i jego wysiłku. Znalazły się jednak recenzje i głosy, niekiedy bardzo krytyczne. Na łamach naszego pisma dajemy obu stronom możność wypowiedzenia się. Zamieszczamy wyjątkowo ostrą ocenę p. Marii Grocholskiej, nadesłaną nam natychmiast po ukazaniu się książki, oraz zestawienie różnych głosów czytelniczych, zebranych przez autora, do którego czytelnicy jego powieści pisali wprost z różnych stron świata. RED.

PRZECIW POWIEŚCI

Szanowny Panie Redaktorze,

JAKO jedna z czytelniczek powieści J. Giertycha „W Polsce między wojnami“, dzielę się swymi refleksjami z Redakcją ŻYCIA, która swego czasu w pierwszym rzędzie wzięła udział w akcji propagandowej tego dzieła. Nie brakowało wówczas oszołomionych propagandą czytelników, którzy w listach do Redakcji snuli ultra-pozytywne horoskopy dla przyszłego dzieła. Spreparowana tak misternie akcja reklamowa (a i siła pozycji ŻYCIA) musiała chwycić serce czytelnika i ściągnąć jego rękę do „zasobnej“ kieszeni, by nie dać zginąć polskiemu publicyście. Wynik więc był nadspodziewany; gotówka popłynęła niewątpliwie żwawiej, niż narracja w trzech tomach, dzieło otrzymali czytelnicy na gwiazdkę i... nową belką wsparto kulturę polską na emigracji... Ale grubo ciosana, ciężka belka nie potrafi przysłonić źdźbła rozczarowania w oku czytelnika, który snuje luźne refleksje (aczkolwiek trzydzieści szylingów nie stanowi li tylko źdźbła).

W periodykach emigracyjnych o nowej powieści jak makiem zasiał. Jedynie w ŻYCIU zauważyłam, raz czy dwa, ogłoszenia, że w „Veritasie“ jest do nabycia. Obawiam się, by czasem milczeniem nie zbyto tej niecodziennej imprezy, piszę więc do Redakcji w nadziei, że dziełem p. Giertycha zajmie się fachowo recenzent ŻYCIA. Milczenie bowiem byłoby wręcz szkodliwe dla przyszłych imprez subskrypcyjnych. Uważam, że książka p. Giertycha wymaga szczegółowego omówienia, w którym należy wystrzegać się subiektywnej oceny znajomków autora, którzy tak gorliwie pomagali w reklamowaniu. Swą ugruntowaną pozycją ŻYCIE ma obowiązek obiektywnego omawiania dorobku kulturalnego, bez względu czy wyrażać będzie pochwałę lub naganę. A również ŻYCIE, jako predestynowane do oceny, winno ubiec inne wydawnictwa, np. pisemko narodowców, które na pewno pośpieszy w radosnych podskokach i wieńcem wawrzynu przyozdobi autora, choćby tylko za ową pianę zawiści do wszelkich innych kierunków nienarodowych, ochlapującą ludzi nie z tegoż obozu. Zaiste, nadzwyczajna i wzorowa taktyka, jak na pisarza, podpisującego się obydwoma rękoma pod swymi „traktatami“ o miłości wroga, szanowaniu i oszczędzaniu go. A może mnie się coś pomyliło? Może katolicyzm, propagowany przez p. G. to miłość tylko do Niemca-najeźdźcy a nienawiść do Polaka i Żyda? Może... — Wszak sztandarowym katolicyzmem w powieści to taki, który śpieszy w niedzielę do kościoła w mieście z grubymi modlitewnikami pod pachą, a w dzień powszedni gloryfikujący zawiść do tych ludzi, którzy nie legitymowali się etykietką z obozu p. Giertycha, na czele z Piłsudskim, któremu autor poświęcił zjadliwy panegiryk daleko odbiegający od etyki katolickiej, nie mówiąc już o zwykłej miłości.

Kiedy wspomniałam o miłości, nie mogę pominąć milczeniem scen romantycznych w powieści. Postaci udrapowane w „świątobliwe“, papierowe szatki, jakby tendencyjnie wykoślawiają życie z wiary poprzez swą karykaturę naiwnego romantyzmu. Według autora, wzorcowy typ katolika w Polsce między wojnami to taki, który finezyjnie i z premedytacją nadepnie na węża grzechu, ale nigdy nie dopuści do oplątania. Zawsze zdąży wyciągnąć ze swej kieszeni kodeks prawa kanonicznego, który wyzwala go nie tylko z objęć grzechu, ale nakaże mu opuścić łóżko z kochanką. O, naiwności pisarska! Że też taki ideał świętości nie zajrzy do katechizmu trzy kartki przed malowaną sceną, by jej w ogóle uniknąć i nie brzdąkać na unerwieniu seksualnym czytelnika! Sceny romantyczne, kopiowane z naiwnością podkwitającej pensjonarki, są na szczęście nieliczne. Mam wrażenie, że autor użył ich li tylko, by mdława strawa literacka miała choć słaby posmak pieprzu i nie spowodowała u czytelnika nudności.

Anemiczną akcję autor podmalowuje tasiemcowymi opisami. Lecz to mu się udaje! Wiadomo, że puder i szminka są niezastąpione: nawet twarz stara musi zakwitnąć różą wdzięku i powabu. I to jest jedyna wartość dzieła. Trzeba przyznać, że w oczach czytelnika jawi się koloryt poszczególnych zakątków Kraju, czuje się zapach polskiej ziemi i wiew naszego morza. I dlatego, odkładając książkę, myślę, czy nie lepiej zrobiłby autor, gdyby skrócił swe dzieło o dwie trzecie, wydając tylko w jednym tomie podróż krajoznawczą po ziemi polskiej dla młodzieży na emigracji, która albo nie widziała piękna ojczystego, albo znała mały jego skrawek.

W charakterystyce osób, które czytelnik poznaje, są zasadniczo dwa typy wycięte nożyczkami z kolorowych obrazków: aniołki, które ledwie ziemi dotykają i zamiast skrzydełek domalowano im np. tytuły naukowe, czy po prostu zwyczajne ramki (złocone — a jakże!), oraz szatani, czyhający na dusze, na ciała, na pieniądze, na sławę, na wyżywanie się wszystkich instynktów. — Brakuje jednak w tym całym towarzystwie zwykłych ludzi, takich zwyczajnych grzeszników, jakich miliony żyły i żyją w wierzącej i katolickiej Polsce. Żałować należy, że autor nie dostrzegał w Polsce między wojnami człowieka. Właśnie dziś tylko człowiek zdaje tam egzamin nie z tego, że między wojnami był święty czy przeklęty (choćby w klasyfikacji p. Giertycha!), lecz że był człowiekiem ze wszystkimi właściwościami ludzkiej natury i chodził bez nalepki „katolik praktykujący i wierzący“.

W przypływie zdrowego rozsądku sam autor jakoby wstydzi się dzieła — na moment — w dopisku. Ale jaki to jest wstyd? Czy naprawdę szczery i oparty o pokorę chrześcijańską? — Czy czasem pod płaszczem wstydu nie kryje się pycha, wyciągająca ręce do czytelnika, by stanął w obronie samooskarżającego się autora? Być może, iż niejeden czytelnik złapie się na ten haczyk: pośpieszy ze słowami uznania, pociechy i połechcze wrażliwe miejsca autora. Reszty dokona pycha i autor zanurzy się w błogie mniemanie, że zdał egzamin i zdobył promocję na powieściopisarza...

Szanowny Panie Redaktorze! Pomijając, że recenzja może rozreklamować poronione dziecko kultury p. Giertycha, to jednak w trosce o przyszłość naszego piśmiennictwa: polskiego i katolickiego, należy mu się poważne omówienie, choćby z uwagi na tę masę zadrukowanego papieru, którego tu, w Anglii, tak często brakuje.

Łączę wyrazy poważania

Maria Grocholska

GŁOSY INNYCH CZYTELNIKÓW

LIST p. Grocholskiej (patrz obok) zmusza mnie do tego, by nań odpowiedzieć osobiście.

Przede wszystkim — parę sprostowań. Nie jedno ŻYCIE reklamowało przedpłatę, ale blisko 20 pism. Książka nie jest przez prasę emigracyjną przemilczana; jak dotąd, zamieściły większe recenzje — dobre, lub złe — „Dziennik Polski“, „Gazeta Niedzielna“, „Orzeł Biały“, ŻYCIE (Londyn), „Ostatnie Wiadomości“ (Niemcy), „Głos Polski“ (Buenos Aires), „Lud“ (Kurytyba, Brazylia), „Nowy Świat“ (Nowy Jork), „Kurier Codzienny“ (Boston), „Dziennik Związkowy“ (Chicago) i „Dziennik Polski“ (Detroit). Jak dotąd recenzji w „Myśli Polskiej“ nie widziałem. Nie sądzę, by niespodzianką dla czytelników były moje poglądy polityczne, a zwłaszcza pogląd na J. Piłsudskiego; lojalnie w prospekcie przedpłaty uprzedziłem czytelników — piórem dra Tarnawskiego, — że książka wyraża poglądy „polityka o światopoglądzie narodowo-katolickim“. Poglądy moje na Piłsudskiego są znane; dałem im wyraz przede wszystkim w obszernej książce politycznej „Tragizm losów Polski“ (1936). Etyka katolicka i miłość zgoła nie wymagają, by tolerować czyny i działania, które politycznie i nieraz nawet moralnie stanowią — w moim przekonaniu — zło. Katolik — wręcz przeciwnie — obowiązany jest odważnie głosić to, co w swoim sumieniu uważa za słuszność i prawdę. Momenty polityczne są zresztą w mojej książce elementem jedynie ubocznym. Do rozczarowanych prenumeratorów p. Grocholska nie należy, gdyż na liście prenumeratorów jej nazwiska nie widzę.

Nie sądzę również, by niespodzianką dla czytelników było, że książka moja nie jest arcydziełem literatury. Przypuszczam, że nikt od publicysty nie oczekiwał, że stworzy on na obcym sobie polu arcydzieło. Ale nie tylko arcydzieła zasługują na to, by je pisać, drukować i czytać. Nawet książka nie będąca arcydziełem, może być książką pożyteczną, zarówno jak książką interesującą.

Zadanie, jakie sobie postawiłem, było skromne. Po pierwsze, chciałem utrwalić obraz epoki, a także opisem piękna naszej ziemi dać wyraz tęsknocie za Krajem. Po wtóre, chciałem w formie bardziej sugestywnej, niż rozprawa, lub artykuł, postawić przed oczy polskiego ogółu zagadnienie konieczności odbudowania podstaw moralnych naszego życia, toczonego przez głęboko sięgające i groźne procesy rozkładowe. Temu samemu zagadnieniu potrzeby odrodzenia moralnego na podstawach bezkompromisowo stosowanej etyki katolickiej poświęciłem książkę „My, nowe pokolenie“ (1929), temu samemu zwracaniu uwagi na procesy rozkładowe niektóre rozdziały książki „O wyjście z kryzysu“ (1938).

Czy cel, jaki sobie w powieści postawiłem, osiągnąłem? — List p. Grocholskiej świadczyłby, że nie. Ale list ten — pokrywający się oceną z recenzjami w „Orle Białym“ i „Dzienniku Polskim“ (Detroit), wyrażającymi te same co i ona poglądy polityczne, — jest zjawiskiem raczej odosobnionym. Inne pisma oceniają książkę przychylniej, niektóre nawet bardzo przychylnie. Rzeczą jednak dla mnie o wiele od oceny recenzentów prasowych ważniejszą i ciekawszą jest ocena czytelników, — i tych, reprezentujących szczyty intelektualne i moralne społeczeństwa, i tych najskromniejszych, stanowiących jego szeroką masę. Otóż reakcja szerokich kół czytelników na moją książkę jest nadzwyczaj żywa — i to mnie napawa przeświadczeniem, że napisanie i wydanie tej książki było przedsięwzięciem pożytecznym. Listów od czytelników otrzymałem i wciąż jeszcze otrzymuję całe stosy. Być może, listy te dają obraz jednostronny: ci, którym się książka nie spodobała, po prostu do mnie nie piszą. Co najmniej jednak można stwierdzić jedno: istnieje w społeczeństwie emigracyjnym liczny odłam ludzi — młodych i starych, wykształconych i prostych, z nowej emigracji i z dawnej, — który książkę moją przyjął z zadowoleniem. Myślę, że w odłamie tym, książka będzie mieć wpływ: krystalizując poglądy i przyczyniając się do odrodzenia zdrowej i bezkompromisowej katolickiej opinii publicznej.

By nie wydać się gołosłownym, przytaczam poniżej kilka ciekawszych wyjątków. Od niektórych autorów uzyskałem zgodę na zacytowanie ich listów z podaniem podpisu. Z innymi nie zdążyłem się skomunikować, podaję więc tylko inicjały. Oryginały listów przechowuję; każdemu, kto ciekaw, gotów je jestem pokazać.

*

„Sądziłem zrazu, że będzie to powieść historyczna... Tymczasem, zamiast historii, która gdzieś górą jak obłoki przepływa — jest krajobraz.

„Nic z Matejki, czy Grottgera. Raczej Chełmoński. Polska w krajobrazie, a na tle krajobrazu ludzie. Nie historyczni. Zwykli, choć żywi. Raczej dobrzy i prawi. Jest i mafia, ale to raczej w żywiole obcym. Dlatego są nam bliscy w swoich pokusach i osiągnięciach, w załamaniach i wzlotach...

„W tej oprawie krajobrazu i ludzi świecą myśli. Oryginalne wszystkie, uderzających sporo. Zarówno historiozoficzne, jak religijne i społeczne...

„Zestawiałem moralne konflikty braci Pasków — z konfliktem Mr. Scobie z „Sedna sprawy“ Greene'a. Konflikty braci Pasków idą po drodze dwu aspektów: 1) Walka z pokusą Grzesia, choćby z momentami chwilowych załamań, idzie zawsze po linii współpracy z Łaską. „Dobra wola“ — choć ludzka wola, a więc z jej słabizną, odnajduje albo siłę, albo dźwignię w Łasce. 2) Wola Stanisława jest zbyt słaba, wrażliwa na karierę, co ją znacznie osłabia i w stosunku do namiętności ciała. Stąd w konsekwencji upadki coraz częstsze i coraz większe komplikacje w życiu, omal nierozwiązalne.

„Chociaż? — Zdaje się, że rozwiązanie i tu da Łaska w formie wielkiego Krzyża, który zmiażdży Polskę geografii i historii. (Czy jednak nie istnieje i Polska Łaski? — Nadprzyrodzony odpowiednik w Wielkiej Rodzinie Bożej Triumfującego Chrystusa?)

„Bądź co bądź problemy obu braci Pasków w dziedzinie nadprzyrodzonej są prostsze, naturalniejsze, mniej naciągane, niż problem katolickiego samobójcy Scobie, w którym to akcie autor sugeruje nam nawet pewien odcień miłości ku Bogu, a więc i możliwość Łaski.

„Osobiście nie odpowiada mi taka zbyt literacka, wyrafinowana, neurasteniczna mistyka.

„Zapewne jest dużo racji w zdaniach ks. Ranka że „co my wiemy o miłosierdziu Bożym? Kościół wie, jak wyglądają reguły, ale nie wie bodaj co się dzieje w jednym sercu ludzkim.“

„To jeszcze. Kościół sporządza spisy świętych, ale nie ma katalogu potępieńców.

„Mimo wszystko — ta literacka mistyka, idąca z Francji od Mauriaców, Ropsów, Bernanosów, która z uporem buduje z grzechu ołtarz, ma w sobie coś niezdrowego. (W konsekwencjach pewnego odłamu intelektualistów katolickich we Francji — z komunizmem chce się zbudować nową bazylikę dla Boga w Trójcy Jedynego).

„Dla nas Polaków zrozumialsza jest walka, czy wina, ale w klimacie Łaski, która nie czeka na jakichś karkołomnych dopiero ścieżkach, ale idzie prosto przez życie i z prostego, normalnego życia ludzkiego daje chwałę Bogu.

„I ten plus ma w sobie „historia intima“ braci Pasków.“.

Ks. Józef Jarzębowski
Hereford, Anglia.

„Wychowawcze jest patrzenie na problem z kilku stron i rozwiązywanie w sposób jak najbardziej słuszny i zgodny z rozsądkiem.

„Stosunek do kobiety chyba po raz pierwszy doznaje tak gruntownego rozpatrzenia i naświetlenia ze stanowiska katolickiego w powieści. Ogromną zaletą tej książki jest, że problemy te stawia w sposób otwarty, z odwagą szkicuje sytuacje najbardziej niebezpieczne, pokusy, zasadzki itp. jakie życie stwarza, obrazuje siłę namiętności i gwałtownego temperamentu, analizuje bez reszty wszystkie contra i za sytuacji i wreszcie pozwala zwycięsko bohaterowi wyjść z opresji, zgodnie z wymaganiami Bożych nakazów. — Jedna młoda studentka, b. religijna, powiedziała po przeczytaniu tej książki, że jeżeli Grześ to autor — to bardzo się wyidealizował. Sądzę, że będzie to pogląd dość powszechny, bo u nas w wychowaniu religijnym nie stawiano dążenia do świętości jako obowiązku chrześcijanina, co jak mnie informowano w Rzymie, istnieje np. w wychowaniu we Włoszech. — Stąd Grześ w całej swojej postawie moralnej wydawać się będzie ogółowi czytelników jak tej 22-letniej studentce, jako postać nierealna, — w życiu nieistniejąca. — Przypominam sobie, jak śp. Edward Zajączek wprowadzanie działaczy na swój teren podhalański rozpoczynał od przeprowadzania „spowiedzi“ na temat stosunku do kobiety i zagadnień seksualnych. Rybarski w „Naród, jednostka i klasa“ również pisze, nie przyjmowano do organizacji gimnazjalnej jednostek, wykraczających przeciw VI przykazaniu. Wydaje mi się, że istotnie typ Grzesia w stosunku jego do kobiety w młodym pokoleniu Polski między wojnami nie był taki rzadki, jakby to się wydawać mogło.“

B. Kurowski
Lund, Szwecja.

„...(czytelnik) się kąpie w kryształowej wodzie po wszystkich tych brudnych książkach, które teraz z druku wychodzą...“

F. S. Szwecja

„Jeden komplet ofiarowałem ubogiemu a świątobliwemu franciszkaninowi, Ojcu X., który się książką Pańską szczerze zachwyca. Nie ma on dość słów pochwały dla niej, gdyż — jak się wyraził — „Jest to pierwsza i jedyna książka polska, przedstawiająca prawdziwe życie codzienne jednostek i narodu polskiego naszych czasów“. Jest to staruszek, który przybył do Brazylii z rodzicami, będąc małym dzieckiem.“

M. A., Brazylia

„Co znaczą dłużyzny... i czasem długie wykłady, jeżeli ludzie prości, a kochający Polskę ją (książkę) sobie wyrywają i pasjonują się nią“.

A. H., Paryż

„Proszę przyjąć moje gratulacje. Książka wprowadzi ferment — odnowienie ducha i będzie napewno bodźcem do podźwignięcia się z obecnego odrętwienia. Daje ona przykład otrząśnięcia się z „pływania z prądem“.

J. G. Stany Zjednoczone

„Nie jestem zawodowym krytykiem i gdybym ja książkę pisał, nie dbałbym o to, co mi „krytyk“ powie, o ile czytelnik jest zadowolony. Otóż ja jestem czytelnikiem książki Pańskiej i wyznaję, że czytałem ją z wielkim napięciem... Obecnie czytają dzieło Pana inni domownicy z tym samym napięciem i chwalą głośno... To żeby Pan wszystkim dogodził, musi Pan sobie z głowy wybić, bo jeszcze się ten nie urodził, co by wszystkim dogodził... Z napiętą uwagą czytałem perypetie Pańskie, jakie musiał Pan przeżywać z manuskryptami swymi, to się gubiły, to się raz po raz paliły... Jest to niechybny znak, że szatanowi nie podobały się... Ale Pan Bóg na to dopuścił te wszystkie perypetie, by dzieło Pana nosiło stygmat upodobania Jego. Niech Pan się z tego raczej cieszy, bo to, co Pan napisał nie zginie.“

J. G., Stany Zjednocz.

„Książka mądra i dobra“.

T. L. Ameryka Środkowa

„Nie jestem krytykiem i jako taki głosu nie zabieram. Ale jestem Polakiem, który w 1922 roku wyemigrował z Polski i ani jej życiem, ani jej dorobkiem cieszyć się nie mógł, choć walczył o nią od 14 do 20 roku i krew swoją na nadwiślańskim piasku i wołyńskich błotach pozostawił. Książka ta dała mi dużo przeżyć — widziałem, czytając ją, wiele obrazów Ojczyzny mojej jak na jawie, widziałem Jej pola i lasy, zdawało mi się wprost, że czuję ich zapach. — Przeżyłem w wyobraźni kilka chwil w Wolnej Ojczyźnie. — Widziałem ludzi w Polsce, ich myśli, ich dążenia, ich troski... dobre i słabe... Zabolał mnie jednak w tej książce strzał w śp. Marszałka. (Dalej autor listu, były legionista, polemizuje z poglądami o Piłsudskim). Za to jednak, że książką swą ożywił Pan we mnie obraz Polski, Jej piękna i myśli i dążeń Jej obywateli — serdeczne składam podziękowanie“.

J. S., Brazylia

„Przeczytałem jednym tchem“.

A. S., Stany Zjednoczone

„Przeczytałem ją, jak się mówi, jednym tchem“.

P. O., Anglia

„Święta spędziłam z tą książką i przeżyłam... wiele podniosłych wzruszeń i wspomnień naszych przedwojennych, szczęśliwych lat“.

K. P., Anglia

„Chcę gorąco podziękować, jak też wyrazić uznanie dla ducha, w jakim jest napisana. Zagadnienie mniejszości żydowskiej, tak mało doceniane przez nasze władze, zemściło się na nas i mści w dalszym ciągu, co najlepiej obecnie widać tutaj w krajach południowo-amerykańskich, gdzie placówki nasze handlowe i dyplomatyczne były obsadzone przez Żydów, neofitów, lub ludzi słabej woli pod wpływem tychże, którzy zamiast dbać o sprawy polskie żerowali na naszym mieniu i imieniu i nieraz złośliwie szkodzili sprawom polskim... Do dziś wszyscy szmuglerzy, oszuści i kombinatorzy od brudnych interesów legitymują się polskimi paszportami, wskutek czego opinia o nas jak najgorsza. Rzecz charakterystyczna, że budzi zdziwienie „tubylców“, gdy któryś z „Polacos“ nie jest Żydem“.

A. I., Ameryka Połudn.

„Narazie otrzymałam dwa rodzaje krytyki, biegunowo przeciwne: 1) „Jest sporo racji, ale ze względu na antysemityzm nie na czasie, a ze względu na inne poglądy jest nawet książką szkodliwą“. 2) Książka nieoceniona zwłaszcza dla młodzieży, i zwłaszcza tej, która w szkołach brazylijskich wśród otoczenia o wielkiej giętkości sumienia upodabnia się do tego otoczenia, — nieoceniona z powodu niezachwianego pionu moralnego. Uczy i nakazuje uczciwości postępowania w życiu codziennym“.

Z. K., Brazylia

„Pisze Pan... o dłużyźnie tomu pierwszego (po prostu Pan grymasi, bardzo przepraszam za to słowo, ale tak jest) może dla Pana, ale nie dla nas, bo to nie romans kryminalny, który musi być szybki, bo nikt nie chciałby czytać, ale opisy dnia codziennego i normalnego szarego życia, a tam było rozmaicie i tak zwane dłużyzny dają obraz zupełnie prawdziwy i szczery. Zabawne jest, że typy przez Pana opisywane są mi osobiście b. znane, gdyż miałam okazję spotkania ich w rzeczywistym mym życiu... Mogę Panu podać nazwiska... Mimo woli widziałam te osobistości tak wyraźnie, jak gdyby nie upłynęło tych lat kilkanaście“.

H. S., Anglia

tak że po przeczytaniu jakaś otucha wstępuje, jakieś duchowe zadowolenie. Rzeczy niegodne potępiono, religia nie wyszydzana, co jest modne u niektórych tutaj „wieszczów“, bo przecie dosyć chyba tam się wyśmieją, gdzie jest w prześladowaniu. Słowem — piękna i poważna książka. — Czytałem też i recenzje w (Gazecie) Niedzielnej, Dzienniku i Orle. Orzeł jednak szukał dziury w całym. Pewnie, że i encyklopedie mają czasami wady, ale zarzuty Orła nie są poważne.“

J. S., Anglia

Książka pańska była dla mnie prawdziwą niespodzianką... Pańską powieść przeczytałem jednym tchem, tak dalece jednym tchem, że ma Pan „na sumieniu“ nieprzespaną przezemnie noc, a zapewne i wiele nieprzespanych nocy innych czytelników. W literaturze polskiej może tylko jednego Weyssenhoffa mógłbym z Panem porównać, którego zresztą przypomina Pan prostotą stylu... Nie znaczy to jednak, bym się z wszystkimi poglądami, wypowiadanymi przez Grzesia Paska zgadzał... Mógłby mnie Pan z pewna dozą słuszności posądzić o osobiste urazy, przekazane mi przez przodków. Może tak jest, może i nie, w każdym razie wydaje mi się, że t.zw. kultura szlachecka jest pojęciem niekompletnym... Kulturę tworzy cały naród polski... Ot, poprostu szczerze wypowiadam co myślę... Moi znajomi (wszystko ludzie bardzo prości) są książką zachwyceni, co jest tym ciekawsze, że niestety większość z nich poprzez wędrówki po różnych obozach i kontynentach uległa okropnej demoralizacji“.

M. N., Australia

*

Na więcej cytat brak mi miejsca, na tym więc kończę.

Jędrzej Giertych

NOWE KSIĄŻKI

HITLER, ROSJA I POLSKA

Pojawiające się ostatnio pamiętniki różnych polityków i wojskowych niemieckich dorzucają nieco szczegółów do kulis polityki mocarstw w okresie poprzedzającym drugą wojnę światową, choć oczywiście niektóre z tych „rewelacji" należy przyjmować z zastrzeżeniem.

Ostatnio ogłosił swe wspomnienia z okresu 1919 — 1939 Herbert von Dirksen, kolejno ambasador niemiecki w Moskwie, Tokio i Londynie („Moskau, Tokio, London. Erinnerungen und Betrachtungen zu 20 Jahren deutscher Aussenpolitik", Stuttgart, W. Kohlhammer).

Dirksen był typowym przedstawicielem polityki współdziałania rosyjsko-niemieckiego, po której spodziewał się powrotu do Niemiec „korytarza", polskiej części Górnego Śląska i Poznańskiego. Polskę znał Dirksen dobrze, gdyż w latach 1920 - 21 był niemieckim chargé d'affaires w Warszawie, a w latach 1923 - 25 konsulem generalnym w Gdańsku.

W książce swej z entuzjazmem pisze o swym poprzedniku na stanowisku ambasadora w Moskwie, Brockdorff-Rantzau, twórcy paktu w Rapallo i gorącym przeciwniku układu lokarneńskiego. W początkach 1929 r. ambasadę w Moskwie objął sam Dirksen. Z zadowoleniem zaznacza, że w pakcie nieagresji między Polską a Sowietami, podpisanym 25 lipca 1932 r., nie było „śladu gwarancji sowieckiej dla istniejącej granicy polsko-niemieckiej"— co przypisuje swym wysiłkom. Opisuje wielki wkład niemiecki w odbudowę ciężkiego przemysłu sowieckiego, w której, jak oblicza, wzięło udział co najmniej, 5000 ekspertów i techników niemieckich.

Ta kolaboracja rozluźniła się, a nawet prawie zerwała z chwilą dojścia do władzy Hitlera. Interesujący jest opis pierwszej wizyty Dirksena u Hitlera, któremu na wiosnę 1933 przyszedł złożyć sprawozdanie ze swej placówki w Moskwie.

„Hitler — pisze Dirksen — słuchał, zadał kilka pytań i ponownie wyraził swe życzenie utrzymywania przyjaznych stosunków ze Związkiem Sowieckim, pod warunkiem, że czynniki sowieckie powstrzymają się od mieszania się w wewnętrzne sprawy niemieckie. Potem jednak nastąpiła scena, której nigdy nie zapomnę. Hitler powstał, podszedł do okna, popatrzył na park Kancelarii Rzeszy i rozmarzonym głosem wypowiedział uwagę „Gdybyśmy tylko mogli uzyskać porozumienie z Polską! Ale Piłsudski jest jedynym człowiekiem, z którym można by to osiągnąć!" Odpowiedziałem, że byłoby to możliwe tylko, gdyby Niemcy zrzekły się swych roszczeń do korytarza; i że to żądanie, podtrzymywane przez całe Niemcy, jednoczyło Niemców w latach niesnasek wewnętrznych. Hitler zmienił temat rozmowy."

To wspomnienie Dirksena potwierdza zresztą fakt, że dążeniem Hitlera było wciągnięcie Polski do wspólnej z Niemcami wyprawy na Rosję. Odmowa Polski wywołała u Hitlera furię, która wyraziła się nie tylko w najeździe brunatnych hord na nasz kraj, ale i w osobistych dyspozycjach Hitlera, dotyczących traktowania Polaków.

Jako osobliwy szczegół zanotować warto, że radca ambasady niemieckiej w Moskwie za Dirksena nosił nazwisko Twardowski. O tym Twardowskim Dirksen w książce swej wspomina kilkakrotnie.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Wojny i psychoanaliza. „Choć ludzkość ma wielką awersję do niszczycielskiego działania wojny i wydaje tysiące milionów na zbrojenia, mające na celu jej zapobiec, to — o ile mi wiadomo — nie wydała jeszcze sześciu pensów na studiowanie psychologicznych przyczyn wojen, choć tylko przez to zapobiec będzie można wojnom w sposób ostateczny".

Taką uwagę — niewątpliwie nieco za daleko idącą — czyni znany psychoanalityk Ernest Jones w swych „Essays in Applied Psycho-Analysis" (Vol. I, The International Psycho-Analytical Library, The Hogart Press, cena 21/-). Książka zawiera essaye, poświęcone tak różnorodnym przedmiotom, jak analiza pobudek samobójstwa, studium nad psychologią gracza w szachy, studia „Psychoanaliza i biologia", „Wojna i psychologia jednostki", a także bardzo interesujący szkic o monarchii konstytucyjnej i jej aspektach psychologicznych.

Alain laureatem. Filozof francuski, Alain, otrzymał nową nagrodę literacką „Le Grand Prix national des Lettres", ufundowaną przez p. Pierre-Olivier Lapie. W „Nouvelles Littéraires" André Maurois pochwala to wyróżnienie i określa Alaina jako „jednego z największych pisarzy francuskich wszystkich czasów".

Dwaj laureaci amerykańscy. Świeżo kilku pisarzom amerykańskim przyznana została nagroda Pulitzera, która w Stanach Zjednoczonych odgrywa podobną rolę, co „prix Goncourt" we Francji. Głównymi laureatami tegorocznymi są: poeta Carl Sandburg oraz powieściopisarz Conrad Richter, który wyróżnienie to otrzymał za swą powieść „Miasto".

2000-lecie Paryża. Nie tylko Wielka Brytania, ale i Francja ma w tym roku swój festiwal narodowy, choć na mniejszą skalę. Miasto Paryż — którego tarcza herbowa nosi napis „Fluctuat nec mergitur" („Płynie i nie tonie") — obchodzi obecnie dwa tysiące lat istnienia. W związku z tym odbywają się różne uroczystości. Jubileusz święcony jest także przez specjalne wydawnictwa i artykuły w prasie.

„Czerwony konfesjonał". Pod tym tytułem w „Observerze" z dn. 20 maja, znany pisarz, sam autor świeżo wydanej książki o Rosji, Edward Crankshaw, omawia rzecz Z. Stypułkowskiego „Invitation to Moscow". „Książka Stypułkowskiego — czytamy w zakończeniu recenzji — jest nie tylko pomnikiem jego własnej odwagi i determinacji; upamiętnia ona także tych wszystkich, żyjących pod Stalinem, którzy przyznali się do urojonych grzechów, byle tylko umrzeć w spokoju".

Recenzje o książce Stypułkowskiego — bez wyjątku utrzymane w tonie bardzo przychylnym — ukazały się nadto w „Sunday Times" „Evening Standard", „Daily Telegraph", „Evening News", „Illustrated London News", „Spectator" „Listener" i innych pismach. W audycji europejskiej **BBC** omówił książkę obszernie **T. R. Fyvel.**

„Dziennik Gide'a po angielsku. W pierwszych dniach czerwca firma Secker and Warburg wypuszcza na rynek księgarski tom IV i ostatni „Journal" André Gide'a, obejmujący okres 1939 — 1949.

Przeciw Kościołowi katolickiemu. Prasa niechętna katolicyzmowi robi wielką reklamę książce Paula Blansharda „Freedom and Catholic Power", która wyszła najpierw w Ameryce, ostatnio zaś pojawiła się też w wydaniu angielskim (Secker and Warbur, cena 16/-). C. E. M. Joad pisze w „New Statesman", że książka ta „w sposób druzgocący odsłania wrogość hierarchii Kościoła katolickiego wobec demokracji". Ze strony katolickiej rzecz Blancharda spotkała się już z szeregiem ciętych replik.

Nieznane listy Woltera. Nakładem genewskiej firmy Droz ukazały się w trzech tomach „Lettres inédites aux Tronchin" Woltera, przygotowane do druku przez p. Bernarda Gagnebin, kustosza działu rękopisów w Bibliotece Publicznej i Uniwersyteckiej w Genewie (cena 14 fr. szwajc.). Trzy te tomy obejmują ponad 500 listów, pisanych przez Woltera w latach 1754—1778 do różnych członków szwajcarskiej rodziny Tronchin, z którą filozof związany był rozlicznymi węzłami. Dość powiedzieć, że z rodziny tej pochodzili: jego lekarz domowy, jego adwokat i jego bankier.

Niemal równocześnie wybór listów Woltera do Tronchinów wyszedł w Paryżu nakładem wydawnictwa „Mercure de France", w opracowaniu André Delattre'a (cena 1200 fr.).

POLSKI RUCH WYDAWNICZY

POLSKA MISJA KATOLICKA W LONDYNIE 1894 — 1944.
Księga pamiątkowa. Nakładem Polskiej Misji Katolickiej w Londynie. Składano i tłoczono w drukarni Fundacji Veritas. Londyn 1951. Stron 88. Liczne ilustracje. Na okładce rysunek kościoła polskiego A. Bunscha.

Magdalena Dubanowiczowa: MATKA BOSKA WŚRÓD NAS W XIX i XX WIEKU. Atlas Publishers & Distributors. Londyn 1951. Za pozwoleniem władzy duchownej. Str. 152.

Historia objawień N. M. P. Obszerna bibliografia przedmiotu.

X. Jan Siedlecki: ŚPIEWNIK KOŚCIELNY z melodiami na dwa głosy. Tom I. Pieśni na: Adwent, Boże Narodzenie, W. Post, Wielkanoc, Wniebowstąpienie, Zielone Świątki oraz na cześć Trójcy Przenajświętszej, Najśw. Serca P. Jezusa, Najśw. Marii Panny, św. Józefa i Św. Rodziny. Przedruk z wydania jubileuszowego (1878 — 1928). Opracował ks. W. Świerczek C.M. ze współudziałem Bolesława Wallek Walewskiego. Nakładem Kat. Ośrodka Wyd. Veritas. Londyn 1951. Za pozwoleniem władz duchownych. Stron 260.

Nowe wydanie najlepszego polskiego śpiewnika kościelnego.

Kazimierz Wierzyński: KORZEC MAKU. Nakł. Kat. Ośr. Wyd. Veritas. Seria Poetycka. Londyn 1951. Stron 168.

Największy z dotychczasowych zbiorów wierszy najwybitniejszego z żyjących poetów polskich.

Z SALI WYKŁADOWEJ

KRYZYS KULTURY

W czwartek 10 b.m. w domu Samopomocy Lotniczej dr J. Wepsięć wygłosił pogadankę na temat „Kryzysu kultury współczesnej". Przewodniczył dr J. Jasnowski.

Dr Wepsięć zaczął od definicji pojęcia „kultura". Wspomniawszy myślicieli, którzy uważają kulturę za coś zupełnie odmiennego od cywilizacji, stwierdził, że terminy „kultura" i „cywilizacja" uważa za oboczne. Niektórzy skłonni są uważać za kulturę tylko wytwory człowieka, inni — proces tworzenia (czy wytwarzania). Mówca podkreślił jednak, że niesposób mówić o kulturze w oderwaniu albo od dzieł albo od procesu twórczego człowieka. Wreszcie pamiętać należy, że także z kultury wyłania się ideał, do którego realizacji należy dążyć. Kultura zatem jest spojrzeniem wprzód a nie wstecz.

Kryzys — ciągnął dalej mówca — polega na niewspółmierności życia praktycznego z teorią. Kryzys kultury występuje, gdy rzeczywistość jest niewspółmierna z zespołem idej i ideałów. Takimi kryzysami kultury były te dwa okresy, które nazywamy Renesansem i Oświeceniem.

Obecny kryzys kultury jest dziedzictwem wiary człowieka XVIII i XIX w., że stanął u progu raju na ziemi. Tymczasem dzisiejszy człowiek już nie wierzy w niedawno jeszcze tak modną ideę jakiegoś automatycznego postępu.

Wiedza współczesna posiada dwie cechy charakterystyczne: 1. prawa naukowe tworzy się tylko na dziś (relatywizm); 2. uznaje się poglądy przeciwne, byle tylko oparte były na tych samych założeniach. Od XVIII w. ten relatywizm przesiąknął również i do sztuki.

Zmienił się także i pogląd na samego człowieka. Człowiek Arystotelesa był racjonalny. Jego miejsce zajął irracjonalny człowiek Carrela i Freuda, którzy obaj dali początek wierze, iż osobowość jego kształtują czynniki emocjonalne. Dr Wepsięć podkreślił, że stanowisku takiemu sprzeciwia się nauka Kościoła katolickiego.

Ogromne zmiany zaszły w budowie społeczeństw. Kapitalistyczna koncepcja liberalizmu zrodziła socjalizm, który miał zapewnić zupełną wolność człowiekowi, a tymczasem doprowadził do niewoli, do komunizmu. Kapitalistyczna praca akordowa powróciła w postaci stachanowszczyzny. Zanikają klasy społeczne, jak na przykład inteligencja, a rodzą się nowe. Naukowiec zmienia się w urzędnika, przez co nauka czysta jest zagrożona. Nie ma już rzemieślników, którzy byli ojcami sztuki. Zjawiają się urzędnicy i „managerowie" na miejsce dawnych właścicieli, których zainteresowanie w rozwoju fabryk było bardziej osobiste.

Ideały nie krystalizują się, społeczeństwo jest rozproszkowane. Jak wykazują statystyki, w Anglii 70% mieszkańców zmieniło miejsce zamieszkania w ciągu kilku lat.

Nowoczesny człowiek nawet bawić się sam nie umie. W ciągu ostatnich 70 lat ilość pracowników w przemyśle rozrywkowym wzrosła 2.400 razy, gdy ilość n.p. nauczycieli — tylko trzy razy.

Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja. Jej uczestnicy zdawali się nie widzieć ogromu problemu kryzysu kultury, zarzucali bowiem dr Wepsięciowi, że nie potraktował tematu obszerniej.

(g)

NOWE FILMY

REPREZENTATYWNE POZYCJE ANGIELSKIE

Tak się złożyło, że ostatni tydzień przyniósł dwa reprezentatywne filmy ilustrujące nieźle dwa nurty życia angielskiego: wojowniczość morską i sadyzm. Mam na myśli „Kapitana Horacego Hornblower" (film Warner Bros, Warner Theatre, Leicester Square) i „Lata szkolne Tomka Browna" (prod. bryt. Gaumont i Marble Arch Pavilion). Oba filmy są historyczne — pierwszy z czasów napoleońskich, drugi z lat trzydziestych ubiegłego wieku; oba są wersjami filmowymi powieści — C. S. Forestera i Thomasa Hughes'a, przy czym tę drugą, historię dla młodzieży, programy kinowe określają — nie bardzo wiem dlaczego — jako „nieśmiertelną".

Przygody wilka morskiego kapitana Hornblower'a, który odnosi wielkie zwycięstwa morskie na obu półkulach, w międzyczasie kochając się w angielskiej lady, tracąc żonę i uciekając z niewoli francuskiej, by w końcu otrzymać w nagrodę Virginię Mayo — podano w dobrym technikolorze, jako barwną historię awanturniczą i bardzo bohaterską. Kapitana gra Gregory Peck, w rolach pomocniczych wystąpili J. Robertson Justice, Denis O'Dea i in. Jest to w sumie wcale dobry film rozrywkowy — i nic więcej. Nieźle reprezentuje on morskie tradycje brytyjskie, nie wyłączając takiego szczegółu jak kara chłosty stosowana wobec niezdyscyplinowanych marynarzy.

Dużo głębiej w charakter Anglików sięgnął film drugi: „Tom Brown's School Days". Nakręcono go z wielkim pietyzmem w znanym gimnazjum angielskim w Rugby, gdzie autor powieści zlokalizował akcję swego utworu. Oglądanie tego — zresztą bardzo dobrze zrobionego i doskonale granego — filmu jest raczej przygnębiające. Pokazano tu bez osłonek potworny sadyzm dręczących się nawzajem uczniów angielskiego college'u. Sceny zbiorowych i indywidualnych sadystycznych wyczynów — szczególnie ohydnych, bo skierowanych przez starszych i silniejszych przeciw słabszym — budzą odrazę i każą spojrzeć trochę innymi oczami na namiętnych miłośników psów i kotów, jakich spotykamy tak często w życiu codziennym. Wydaje się, że rzeczywistość namalowana w powieści Hughes'a i na filmie z Johnem H. Davies'em i R. Newtonem w rolach głównych, jest bliższa prawdy, niż się to zdaje nam, a nawet autorowi, który w utworze swym zamierzał pokazać walkę szkolnictwa angielskiego z okrucieństwem.

Poza tym film świetnie ilustruje witalistyczny, dotychczas pielęgnowany w public schools, kult ćwiczeń fizycznych przy jednoczesnym zaniedbaniu nauki i uprawy duchowej. W ramach długiego filmu pomieszczono zaledwie parę zdjęć napomykających nieśmiało, że ci rozbrykani, rozlatani po boiskach chłopcy uczą się także jakichś przedmiotów w rodzaju łaciny, czy zoologii. Piłka nożna — brutalne rugby — przytłacza wszystko.

Oba filmy warto zobaczyć — choćby dla poznania elementów charakteru narodowego Anglików, na który uczono nas dawniej patrzeć wyłącznie pod kątem fikcyjnym, już dziś szczątkowej postaci angielskiego „dżentelmana".

„BORN YESTERDAY"

Wydaje się, że wielką nagrodę amerykańską za najlepszą żeńską kreację aktorską — tegorocznego Oscara — bardzo słusznie przyznano Judy Holliday, która w filmie „Born Yesterday" stworzyła kapitalną postać beznadziejnej głuptaczki, uosabiającej ponoć znaczny procent dziewcząt amerykańskich. Film ten przerobiony ze sztuki scenicznej Garsona Kanina stoi całkowicie i wyłącznie na grze Judy Holliday. Każde jej pojawienie się na ekranie, każde słowo, wypowiedziane charakterystycznym falsetem w gwarze nowojorskiego East Side'u — prawie bez poruszenia szczękami nawykłymi do żucia gumy — każdy ruch, streszczający w sobie styl bycia dziesiątków tysięcy bezmyślnych kobiet — świadczy o niezwykłym talencie tej aktorki, budzącej nie tylko śmiech, ale i zamyślenie nad naturą ludzkiej głupoty. Ale to nie wszystko. Artystka potrafiła swą kreację przepoić swoistym ciepłem jednającym sympatię widowni. Pokazała, że ignorancja, jeśli nie płynie z lenistwa, może być pokonana przez chęć pracy nad sobą, przez szczerość odczuć i uczciwość myślenia.

Judy Holliday gra rolę przyjaciółki ordynarnego hochsztaplera, który dorobił się milionów na niezbyt czystych transakcjach szmelcem (Broderic Crawford). Gagatek ten zjawia się w Waszyngtonie, lecz tu musi prowadzić życie towarzyskie, do którego nie bardzo pasuje nieobyta i prymitywna, choć bardzo ładna Judy. Aby podciągnąć ją nieco, Crawford angażuje dziennikarza Williama Holdena i ten w przyspieszonym tempie edukuje swą pupilkę, obwożąc ją po galeriach i publicznych czytelniach oraz faszerując opasłymi tomami. Judy z determinacją brnie przez dżungle nauki. Tak z poczwarki wyfruwa motyl: budzi się w niej sumienie i osąd moralny działalności czarnogiełdziarza. Rzuca go i poślubia szlachetnego Holdena, dodając w ten sposób do swej rosnącej biblioteki jeszcze jeden tom — tym razem chodzącej na męskich nogach — encyklopedii.

Słabą stroną filmu są wszystkie te partie edukacyjne: płytkie, pływające w sosie amerykańskiej demokracji i gadulstwa. Całkiem nieprzekonywająco wyszłoby to całe przeobrażenie ślicznej ignorantki w szlachetną kobietę nie przy pomocy jakiegoś systemu religijnego czy choćby etycznego, lecz przez wsadzenie jej w wyżymaczkę frazesu i banału — gdyby nie wspaniała gra Judy Holliday. Dla niej jednej warto obejrzeć film, choć — ostrzegam — jest bardzo trudny w częściach dialogowych z uwagi na slang.

Reżyserował George Cukor, sztukę Kanina przerobił na scenariusz Albert Mannheimer.

(sp)

VARIA

Grafoman. Syn głośnego powieściopisarza i autora dramatycznego, nieżyjącego dziś Jean Giraudoux, napisał sztukę pt. „L'Ecole des Hommes". Teatre Michel wystawił tę sztukę i to z dobrymi aktorami. Okazało się, że utwór debiutującego dramaturga nie posiada żadnych wartości scenicznych i literackich. Większość recenzentów paryskich pominęła tę premierę milczeniem, krytyk „Figara" tak był oburzony na autora i teatr, że się nie powstrzymał od sprawienia bezlitosnej chłosty winowajcom, głównie zaś młodemu Giraudoux. P. Jaques Lemarchand zarzuca panu Jean Pierre Giraudoux nie tylko brak talentu, ale i karygodny brak taktu, kto bowiem nosi nazwisko utalentowanego ojca, ten powinien być ostrożny, gdy zamierza publicznie iść w ślady ojcowskie. Młody p. Giraudoux nie tylko nie ma nic do powiedzenia ze sceny, ale tę pustkę, z którą występuje w pierwszej swojej sztuce, podaje z niesmaczną pretensjonalnością; mówi ze sceny głupstwa z miną zarozumiałego mędrca. Zdumiewa recenzenta, że ten młody człowiek nie ma przyjaciół, którzy powinni go byli powstrzymać od wystawienia pseudoliterackiego niedołęstwa, podpisanego znakomitym nazwiskiem literackim. P. Jaques Lemarchand powiada, że podczas przedstawienia „L'Ecole des Hommes" czerwienił się ze wstydu, wysłuchując bredni pana Jean Pierre Giraudoux, bredni, od których „zapierało oddech". Francuzi tak kochają literaturę, że tych, co się ośmielają jej ubliżyć przez wystąpienie z utworami bez talentu, najokrutniejszą chłostą wypędzają z pałacu sztuki pisarskiej. Nie zapominajmy, że Francuzi wydali najznakomitszych krytyków literackich w dziejach piśmiennictwa europejskiego. Krytyka francuska czuwała i czuwa nad czystością języka, jasnością myśli i klasyczną prostotą konstrukcji utworów literackich.

Szolom Asz. W przekładzie francuskim (z angielskiego) wyszła książka Szoloma Asza pt. „Marie, mère de Jésus" z komentarzami Eugena Bestaux.

Julian Tuwim. „Dziennik Polski" pisze o wzmożonej „żarliwości proletariackiej" Tuwima, który posiada „luksusową willę w Świdrze i ponad 50.000 zł. miesięcznego dochodu". W czasie wojny przebywał w Stanach Zjednoczonych, obecnie „walczy o pokój" na łamach „Trybuny Ludu". Bywalec w rubryce „Podsłuchane" przytacza wyjątki z pokojowego artykułu Tuwima: „Ta szajka bezecna, której patronuje rząd Stanów Zjednoczonych... ta szajka nienasyconych złodziei... kapitaliści amerykańscy prą do wojny dla tysięcy dolarowych krawatów, dla kapitalistycznej kultury, dla wzmagania procesu idiotyzacji własnego społeczeństwa".
Biedny Tuwim, prowadzący w Warszawie operetkowy teatr i piszący kuplety dla „Jadzi wdowy"! Robi to oczywiście ze względów ideowych, dla umarksistowienia społeczeństwa! **D. D. T.**

Jules Berry. Umarł we Francji znakomity aktor, który nigdy nie umiał roli. Jules Berry miał taki wdzięk osobisty, że jemu jednemu pozwalano na mówienie roli „własnymi słowami".

Czyja to złośliwość? „Nawet kalwinistyczni gorliwcy, którzy próbują usunąć z życia wszelką przyjemność poza przyjemnością robienia pieniędzy, nie są w stanie swoich niedzielnych rytuałów pozbawić muzyki, krasomówstwa i literatury." Powiedział to niedawno zmarły Bernard Shaw w książce pt. „Everybody's Political What's What". Znajdują się te słowa w rozdziale „The Aesthetic Man", gdzie znakomity komediopisarz skarży się, że nie ma w Anglii ministerstwa sztuk pięknych. Shaw uważa, że ludzi, kształcących się na politruków, powinno się uczyć, czym jest twórczość artystyczna. Demokratycznemu wyborcy się wydaje, że sztuki piękne są czymś grzesznym. „Sytuację ratuje — powiada Shaw — jedynie niemożliwość życia bez sztuki. Ci, którzy nigdy nie patrzyli na obrazy, na szczęście patrzyli na zachody słońca i na krajobrazy i widzieli je tak, jak je widział Turner i Constable."

Wyżej wspomniani „gorliwcy są w mniejszości".

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

TEATR NARODOWY W LONDYNIE

W pierwszych dniach lipca br. król Jerzy VI położy kamień węgielny pod budowę Teatru Narodowego (National Theatre), którego przeznaczeniem będzie kultywowanie brytyjskiej twórczości dramatycznej, zarówno klasycznej jak współczesnej. Teatr ten będzie rozporządzał stałymi zespołami aktorskimi.

Pod tym względem będzie on różnił się zasadniczo od dotychczasowych zespołów, które pozbawione są własnych budynków (wyjątek stanowi tu Shakespeare Memorial Theatre w Stratford-on-Avon oraz jeden z teatrów w Bristolu) — i wędrują od jednego gmachu teatralnego do drugiego.

STOKOWSKI I KUBELIK NA FESTIWALU BRYTYJSKIM

Spośród wybitnych dyrygentów zagranicznych jak dotąd na Festiwal Brytyjski przybyli, by wziąć w nim udział, Leopold Stokowski i Rafał Kubelik.

Pierwszy z nich — choć nosi to samo imię i nazwisko, jakie nosił jeden z emigrantów polskich, Leopold Stokowski, osiadły w Londynie w połowie 19 wieku, — jest podobno rodowitym Anglikiem. Urodzony i wychowany w Londynie, zamieszkał później w Stanach Zjednoczonych i zdobył sobie światową sławę jako dyrygent orkiestr symfonicznych. Współdziałał w wykonaniu głośnego filmu eksperymentalnego Walta Disneya — „Fantasia".

Kiedy teraz przybył do Londynu, polecił rozesłać wszystkim sprawozdawcom muzycznym zawiadomienie, że nie będzie udzielał wywiadów przedstawicielom prasy. „Pan Stokowski — brzmiało uzasadnienie tej decyzji — uważa się po pierwsze za człowieka muzyki a nie słów. Po drugie niezbędna praca i podróże, związane z turą koncertową, pozostawiają mu bardzo niewiele wolnego czasu. Czas, który uda mu się zaoszczędzić, pragnie poświęcić przestudiowaniu dzieł nowych kompozytorów brytyjskich. Po trzecie wreszcie p. Stokowski wielokrotnie przedstawiany był w przeszłości przez prasę w zupełnie fałszywym świetle".

„Observer" zaopatrzył to oświadczenie bardzo kwaśnym komentarzem. Niemniej cała niemal prasa z uznaniem pisała o pierwszym publicznym występie Stokowskiego, który dnia 16 maja dyrygował w Albert Hall Królewską Orkiestrą Filharmoniczną, wykonującą dzieła Wagnera, Villa-Lobos, Falli i Brahmsa.

Raczej nieprzychylnie ocenił ten koncert recenzent „Observera", Eric Bloom; wyraził on za to uznanie Czechowi Rafałowi Kubelikowi, który dał koncert z orkiestrą BBC w nowej festiwalowej sali koncertowej na południowym brzegu Tamizy.

UPOŚLEDZONE STANOWISKO KOBIET

Cała prasa brytyjska z zainteresowaniem zanotowała wypowiedzi dra Alfreda Torrie, podczas wojny dyrektora wojskowego oddziału psychiatrycznego. Przemawiając na dorocznej konferencji National Marriage Guidance Council w Harrogate wyraził się on, że Brytyjczycy są narodem niedojrzałym w sferze uczuć.

„Przyczyną tego — mówił Torrie — jest fakt, że wciąż jeszcze jesteśmy narodem patriarchalnym, społeczeństwem władanym przez mężczyzn. Kobieta jest niewolnicą, helotem, rzeczą rozporządzalną... W ciągu dwudziestu lat mych doświadczeń z nieszczęśliwymi małżeństwami stwierdziłem, że znaczna liczba wypadków braku harmonii w małżeństwie spowodowana była emocjonalną niedojrzałością, a nie trudnościami natury seksualnej."

Padały jednak i głosy bardziej optymistyczne. Tak np. kierowniczka National Association of Girl's Clubs and Mixed Clubs" p. J. Macalister podała, że spośród 2000 chłopców, którzy brali udział w ankiecie na temat małżeństwa, tylko trzech domagało się, by żona ich była dobrą kucharką. Inni podawali, jako cechy współżycia małżeńskiego, których pragną: szczęście, miłość, koleżeństwo i trwałość.

Ostatnio wśród kobiet angielskich wzmaga się ruch za zrównaniem w płacy z mężczyznami. Uchwała w tym kierunku powzięta została w tych dniach przez konferencję pracowniczek gastronomicznych w Londynie.

PAMIĘTAJ o KATOLICKICH NAGRODACH LITERACKICH

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 3 czerwca 1951.

DZIEŃ W GRAVESEND

W szary i dżdżysty ranek drugiego dnia Zielonych Świąt jedziemy drogą na wschód od Londynu. Tamiza płynie na wschód; zaraz za centrum starego miasta rozszerza się gardziel, wielką jak jezioro, aby bardzo szybko rozpłynąć się w morzu. Ujście Tamizy rozszerza się, załamuje w tysiączne zatoki, dzieli na wiele kanałów. Ta naturalna zatoka, udoskonalana setkami lat pracy człowieka, tworzy największy port świata, port i doki londyńskie.

Dziś, to teren uporządkowany, podzielony, ponumerowany, oprawiony kwietnikami; na wzgórkach umieszczono ławki, z których można przyglądać się pracom w dokach i ruchowi okrętów w porcie. Ale nawet dziś, gdy się przyjrzeć bliżej i brzegom i zabudowaniom na nich — widać, iż to strony zamieszkałe przez ludność uboższą, ciężko pracującą, że to nie brzeg wypoczynkowej plaży, ale brzeg ciężkiego znoju. Cóż dopiero mówić o czasach sprzed stu lat, albo jeszcze bardziej, sprzed lat tysiąca.

Droga nasupłała na swój bieg miasteczka i osiedla. Mijamy jedne po drugich. W pewnym miejscu, blisko już brzegu morza — miejscowość Gravesend i zaraz za nią jej przedmieście Denton. Miasteczko dość puste, dopiero od jakiejś ulicy ludzie zaczynają się zgęszczać. To nas uwalnia od pytania, — gdzie jest katolicki kościół? Ulica wpada w wielki plac, prowadzi przed spory kościół z czerwonej, dziewiętnastowiecznej cegły. Przed kościółkiem oddział żołnierzy brytyjskich w nastroju paradowym, duże zgęszczenie policji również w nastroju odświętnym. Między tłumem cywilnym i mundurami, przewijają się czarne sutanny, gdzieniegdzie zajaśnieją fiolety biskupie i prałackie.

To katolicka Anglia tych stron święci swe dwa wielkie jubileusze: tysiąclecie kościółka Najświętszej Marii Panny w Denton (951—1951) i stulecie kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty w Gravesend 1851—1951). Uroczystość jest katolicka, ale protestanckie tło nie jest już — jak dawniej — wrogie, martwe, czy nawet neutralne. Oddziały wojska i policji biorą oficjalny udział jako oddziały honorowe. Na chodnikach wokół placu zebrała się prawdopodobnie większość mieszkańców miasta, przyglądających się z podziwem uroczystości, która chwilami wylewa się przed kościół.

Cóż za różnica z czasami sprzed stu lat! Gdyby ktoś miał wątliwości w jakim kierunku idzie religijne życie tego kraju, ów dzień w Gravesend rozwiał by je do cna. Kościół św. Jana przechodził w ręce katolików przed stu laty. Jest to czas bezpośrednio po przywróceniu Hierarchii katolickiej, czas odradzania się katolicyzmu w Anglii, wstępowania jej na drogę powrotną do Rzymu, a zarazem czas jeszcze ostrych ataków strony protestanckiej. Z malutkich szczątków, parafia w Gravesend, poprzez opory, przeszkody, niechęci rozwija się coraz potężniej, aby w sto lat po objęciu parafialnego kościoła zaznaczyć fazę swego tryumfalnego rozwoju wielką uroczystością stulecia.

Ale nie tu koniec żywej wiedzy. Z Gravesend tylko parę minut drogi do Denton. Rankiem tego samego dnia odbyła się tam wielka uroczystość tysiąclecia. Kościołek malutki, budowany ze zszarzałego muru, przypadły do ziemi. Mimo złoceń i późniejszych ozdób, wnętrze ma nastrój jakiejś dawnej surowej żarliwości. Złocenia nie przykrywają całych ścian i gdzieniegdzie odsłoni się stara zaprawa murarska, niedzisiejsze spojenie kamieni. Kościołek budowany był w połowie dziesiątego wieku. W Anglii są to pierwsze wieki utwierdzania się wiary. Objęła ona cały kraj, przetrwała okresy przemian, burz i najazdów. Przetrwała największą, kilkowiekową burzę prześladowań. Szeroki strumień życia katolickiego przywarł do ziemi, krył się pod nią, ale trwał. Trwał właśnie w takich małych kościółkach, w sercach ludzi i gorliwości kapłanów.

Po uroczystym nabożeństwie w Gravesend, po bankiecie i przemówieniach, gdy popołudniu goście się rozeszli, proboszcz miejscowy poprosił Wikariusza Delegata dla Polaków w Anglii i Walii, który był zaproszony na uroczystość, aby przeszedł z nim do kancelarii parafialnej i przejrzał stare zapiski. Księgi parafialne zaczynają się na roku 1840. Rozpoczyna je i pisze ręka polskiego księdza, odnowiciela parafii katolickiej w Gravesend — ks. Grzegorza Stasiewicza. Jest on proboszczem parafii tutejszej przez pięć lat, do roku 1845. Zakłada księgi, organizuje życie parafialne, ożywia ducha religijnego, który tlił pod ciężarem prześladowania.

Nikt ze skrzętnych zbieraczy poloników angielskich (a jest tych zbieraczy wcale tęgich kilku) nie napotkał dotąd nazwiska ks. Stasiewicza, który musiał zapewne po powstaniu listopadowym ujść z kraju i przez pewien czas przebywać w rejonie doków londyńskich. Nagle, zupełnie niespodziewanie, w okolicznościach zupełnie nie przewidzianych, wyskakuje z bezimiennej fali czasu taki Polak. W sto lat po jego zapomnianej, zdawało by się, działalności obcy ludzie mówią, że był odnowicielem życia religijnego w trudnym zakątku Anglii. W trudnym zakątku i w trudnych czasach, są to bowiem jeszcze lata nacisków religijnych, w najlepszym razie zaledwie przedwiośnie odrodzenia.

Szare niebo nie chce się ani rusz uśmiechnąć, nawet pod koniec dnia, kiedy wracamy. Jest szaro i smutno, wody zatoki mają kolor ołowiany. W dodatku psuje się pojazd i grozi utknięciem w szarudze i zimnie. Jest pusto i beznadziejnie. Nastrój dobrze znany z naszych tułaczych doświadczeń, kiedy się zdaje, że chmury nigdy się nie skończą, że cokolwiek zrobimy i tak jest bez znaczenia, że tylko siąść i tłuc głową o kamień przydrożny...

Z głowy można wszakże zrobić jeszcze inny użytek: głowę i ręce zaczepiać o każdy kamień przy naszej drodze tułaczej. W połowie lat ubiegłego stulecia było nas tu — tysiąc?, dwa? Dziś jest nas sto razy więcej. Ile zbudowali Polacy dotąd kaplic na tych wyspach i wykupili pustych kościołów protestanckich? Ile postawili krzyży przyulicznych? Ile założyli domów społecznych, przedszkoli, schronisk? Tych różnych pożytecznych budowli, instytucji i zakładów liczba idzie w dziesiątki i setki. Murów i urządzeń nie weźmiemy do walizek, gdy w końcu będzie można wracać. Zostaną. Zostanie wszystko, co zrobiliśmy twórczego, zostaną również i rzeczy niematerialne: pomysły, przykłady gorliwości, zapał, odmienność ujmowania spraw.

Mieliśmy tu różne przykłady pomysłów propagowania sprawy polskiej. Całe ministerswa propagandy wysilały się, aby pomysły wcielać w życie. Nic, albo prawie nic, po tym nie zostało. Ten fakt budzi w wielu zniechęcenie. Zniechęcenie z gruntu niesłuszne. Broszurki nie są instrumentem propagandy. Jedynym narzędziem propagandy jest żywy człowiek i to, co on zrobi. Ministerstwem propagandy polskiej jest 160.000 Polaków w tym kraju. Od nich zależy, co o Polsce, koniec końców, będzie myślał Anglik, Walijczyk i Szkot.

Że to długodystansowa propaganda? Że „nim słońce wzejdzie rosa oczy wyje"? Że to propaganda w sferze spraw religijnych, społecznych, kulturalnych, a nam potrzeba — politycznej?

Któż jednak wie, jak sumuje i jaki robi użytek z wartości — wielki prąd historii, a bardziej jeszcze, któż wie, jak się sumują wartości u Tego, który jest nad historią?

Józef Kisielewski

PO ŁEPKACH

LOGIKA CZESŁAWA MIŁOSZA

„Wybranie wolności" przez Czesława Miłosza przypuszczalnie nie zdziwiło nikogo. Obecnie podziw wywołują tylko tacy ludzie, którzy mając sposobność, jeszcze ciągle wolności nie wybrali. Należy jednak przypuszczać, że jeśli nadal będą mieli sposobność, wolność ich wkońcu nie ominie.

Duży natomiast zawód sprawia credo wybitnego poety w godzinie apostazji od jego — jak ją określa — „Nowej Wiary". Nie wypowiedział bowiem Miłosz ani jednej myśli oryginalnej, lecz powtórzył w poetyckiej formie wątpliwości i zarzuty, które nam, ludziom Starej Wiary, oddawna się znudziły jako truizmy. Zdumienie tylko ogarnia człeka, że tak zdolny i inteligentny poeta mógł tak długo mieć wątpliwości i że tak nieskoro podniósł zarzuty.

Sądzę też, że mocodawcy warszawscy marnują góry pieniędzy. Czesław Miłosz przez pięć lat bardzo maluczko nauczył się marksizmu i zaiste niepochlebne świadectwo rzetelności ideologicznego przygotowania wystawiał taki attaché kulturalny, bądź co bądź w Waszyngtonie i Paryżu. Miłosz udowodnił w swoim programowym artykule p.t. „Nie" w majowym zeszycie paryskiej „Kultury", że jest subtelnym i dobrym poetą, ale zdecydowanie lichym marksistą. Smutne to jest o tyle, że poeta nie wyrzeka się ostatecznie gotowości, aby „starać się możliwie najlepiej zrozumieć Nową Wiarę".

Więcej nawet: potrząsa dłonią przy głośnym „nie masz zgody, mopanku!" Dostało się komunistom w artykule, bo dostało. Ale poeta nie zapomniał i o emigracji. „Mój stosunek — pisze — do politycznej emigracji polskiej był co najmniej ironiczny: na kimś, kto rozumiał dynamikę przemian zachodzących w Polsce, spory kilkuosobowych stronnictw robiły wrażenie bezużytecznej zabawy, a same postacie tych polityków wyglądały na figury z wodewilu." Proszę, proszę.Cóż za porównanie takiego Tomasza Arciszewskiego z Bierutem! Albo Tadeusza Bieleckiego z Jakubem Bermanem! Albo Michała Grażyńskiego z wojewodą Koszką! (Nie o nazwiska oczywiście chodzi, ale o ludzi). Personalny argument Miłosza, trzeba przyznać, jest zgoła pomysłowy. Czy też nie uderza poety fakt, że te figurki z wodewilu połapały jednak mądrość Miłosza już przed pięciu laty?

Jego antymarksistowska diatryba przekonywująca jest w tych punktach, w których Miłosz poddaje krytyce sowiecki ład, ale nielogiczna i niedorzeczna, ilekroć poeta wznosi się na wyżyny i usiłuje rozumieć. Toteż w żaden sposób nie można pojąć, co mianowicie pociągało Miłosza w komunizmie, co było dla niego stroną dodatnią, jakie ideały trzymały go tak długo w służbie komunistów. Większość poetyckich argumentów oparta jest na rozbrajającej naiwności, nieznajomości doktryny komunistycznej i co gorsza nieznajomości doktryn przeciwstawnych. Miłosz, podobnie jak znakomita większość wyznawców Nowej Wiary (i wszystkich w ogóle nowych wiar), nie zadał sobie trudu zaznajomienia się z wiarą starą. Jego apostolstwo nie wyrasta więc z dociekania czy rozczarowań, lecz z kwietyzmu cywilizacyjnego, z bezwładu myśli i woli, z sybarytyzmu duchowego, który nagle staje się posłuszny tym, którzy brutalnie przerwali drzemkę. „Nie" Czesława Miłosza, to jest spowiedź oportunisty.

Że komunizm jest „nową wiarą", to nie żadne odkrycie. Dokonał go Lenin, a znakomitej krytyce poddał Mikołaj Bierdiajew. Jest to istotnie największa z herezji: religia bez Boga. Ci jednak krytycy komunizmu, którzy doznali zawodu tylko częściowo, zawodu z racji metod czy taktyki komunistów, ci są odpryskami heretyckimi, heretykami w obozie herezji i nie tylko nie przyśpieszają załamania się komunizmu, lecz powiększają zamęt w umysłach i potęgują bierność i apatię w działaniu.

Więc jakaż będzie dalsza rola Czesława Miłosza? Idąc po śladzie jego logiki, powinno nią być ulepszanie komunizmu, troska o szlachetność metod jego realizacji.

Czesław Miłosz dowiedział się, że w komunizmie jest wiele stron złych. Nie dowiedział się jeszcze, że cały komunizm jest zły w zasadzie, choć są w nim i strony dobre. Nie dowiedział się tego Miłosz i tysiące ludzi naszej epoki dlatego, bo zaznał w życiu jedynej tylko wiary. Nie usiłował nigdy poznać innej.

Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że prawdy o swojej roli nie usiłuje taić, chociaż łudzi się, jeśli sądzi, że mu w świetle tej prawdy do twarzy. Wbrew wstępnej deklaracji gest poety nie jest niczym innym, jak tylko odruchem zawiedzionej miłości. Zerwawszy z obiektem miłosnym, Miłosz nie wierzy i zaklina się, że nikogo już w życiu więcej nie pokocha. „Nie" to jest list kochanka, zawiadamiający o zerwaniu. Miłość bowiem tylko i to miłość ślepa mogła utrwalić na papierze taki n.p. pogląd, że „kraje Europy Środkowo-Wschodniej zostały podbite przez Nową Wiarę". W poezji porównanie nie musi być zbyt ścisłe i prawdziwe, ale zarówno w teologii, jak i polityce, a cóż dopiero w dialektyce — musi. Chrześcijaństwo, z którym analogię przeprowadza poeta, istotnie „podbiło" Europę, ale dosyć odmiennymi od „Nowej Wiary" środkami. Chrześcijaństwo nie używało armat, wojsk, policji, łagrów ani tortur, podbijało zaś tylko tych, którzy sobie tego życzyli, wreszcie — zgodzi się chyba ze mną Czesław Miłosz — chrześcijaństwo nie dzieliło ludzi, jak to czyni komunizm — na trzy kategorie: pionierów, poputczików i liszeńców. Istota chrześcijaństwa polega bowiem na tym, że wszyscy ludzie są w obliczu Boga równi.

Tylko ślepa miłość może dyktować takie poglądy, jak ten, że komunizm, to „światopogląd oparty na zasadach ściśle naukowych" i że „po raz pierwszy w dziejach powstało państwo oparte na podstawach naukowych". Olbrzymia większość tworów państwowych i ich organizacja wyrosły z założeń naukowych: państwa średniowieczne oparły się na przesłankach arystotelizmu i scholastyki, państwa nowożytne na ideach Oświecenia, państwa współczesne na zasadach filozoficznego idealizmu, pozytywizmu, utylitaryzmu itd. Niby dlaczego marksizm miałby być bardziej naukowy, niż n.p. kapitalizm albo faszyzm? Miłosz jest zasugerowany do głębi „naukowością" marksizmu. Nie przychodzi mu do głowy, że owe recepty na każdy ludzki odruch, to po prostu ideał państwa policyjnego, a nie naukowego. Światopogląd marksistowski nie jest oparty na nauce, lecz na przekonaniu, a więc na wierze, że jego zasady są naukowe i to w dodatku nieomylne. Źródłem społecznej nauki marksistowskiej jest wiara we własną nieomylność.

Marksista nie może krytykować marksizmu. Nie można godzić wiary w słuszność idei z wątpliwościami i to tak zasadniczymi, jak podejrzewanie w człowieku duszy. Aby móc wątpić, trzeba przestać być marksistą, trzeba mieć odwagę stać się kim innym. Bo w imię czego wątpliwości, w oparciu o co? Bardzo to dziś powszechne i charakterystyczne stanowisko: być marksistą bez przekonania. Katolicy wiedzą, że sporo tez dialektyki marksistowskiej (przynajmniej częściowo) można przyjąć z pożytkiem. Trzeba jednak odrzucić z miejsca i bezapelacyjnie podstawę filozofii marksistowskiej, którą jest monizm materialistyczny. Być jednak spirytualistą i marksistą zarazem, to tyle, co żenić wodę z ogniem albo czynić kwadrat z koła. Groza komunizmu polega na tym, że świat przepełniony jest wątpiącymi pięknoduchami, wygodnisiami, dla których religia jest więzieniem i mędrkami, dla których wiara nie da się pogodzić z rozumem. Marksizm jest właśnie konsekwencją tego poglądu i zapewne dlatego swoją wiarę obwarowuje strachem i terrorem. Wszystkie wymienione typy psychiczne to ludzie, którzy ustali w pół drogi i nie odważyli się wyciągnąć pełnych konsekwencji ze swych materialistycznych założeń. Relatywizm prawdy jest jedną z czterech zasadniczych tez marksizmu. Bezwzględność prawdy jest natomiast fundamentem chrześcijaństwa.

Taka jest Stara Wiara. Różni się tym od Nowej, że nikogo nie podbija, nie niszczy wolności ludzkiej osoby i nikogo nie opłaca, przynajmniej na tej ziemi. Wymaga od człowieka przyznania się do błędów, a potępia tych, którzy z błędów radzi by czynić cnoty.

Jan Bielatowicz

Z KRAJU

UCIECZKA MIŁOSZA

Czesław Miłosz, wybitny poeta młodego pokolenia, przed wojną należał do znanego ze swych sympatii komunistycznych środowiska wileńskiego. Po wojnie szybko wypłynął na powierzchnię życia kulturalnego i dyplomacji. Jego wiersze były przyjmowane ciepło przez prasę reżymową i krytykę urzędową. Komuniści wyraźnie wabili Miłosza, a wileńscy przedstawiciele, którzy zajmowali czołowe stanowiska w administracji warszawskiej, popierali Miłosza gorąco. Po pewnym czasie Miłosz wyjechał z Polski, by zgodnie z ówczesną „modą" objąć posterunek dyplomatyczny. Został attaché w reżymowej ambasadzie w Stanach Zjednoczonych. W końcu ub. roku przeniesiono Miłosza na stanowisko attaché kulturalnego do Paryża.

Obecnie dowiadujemy się, że Miłosz „wybrał wolność". Na konferencji prasowej zwołanej w dniu 15 maja, poeta oświadczył dziennikarzom, że w styczniu br. wezwano go do Warszawy i zaproponowano intratny „posterunek" w Kraju. Jeden z przyjaciół komunistów tak go namawiał: „Napiszesz od czasu do czasu odę na cześć Stalina, będziesz tłumaczył Szekspira, a jeśli trochę zajmiesz się marksizmem, to dostaniesz katedrę anglistyki na uniwersytecie". Miłosz udał, że zgadza się na nęcące propozycje i poprosił o zezwolenie na powrót do Paryża, by móc zabrać swoje bagaże. Pozwolono mu, bo — jak tłumaczy — nikomu nie przyszło do głowy, że mógłby zrezygnować z tak wspaniałych propozycji, jakie mu dawano.

No i Miłosz przyjechał, by wybrać wolność. Zważywszy na to, że zrezygnował z tak wspaniałych propozycji, można by go uznać nieomal za męczennika.

REŻYM O EMIGRACJI

Komuniści w Kraju wzmożyli kampanię propagandową przeciwko emigracji. Widać czymś musieliśmy im szczególnie mocno dopiec. W „Trybunie Ludu" jakiś komunista w zaplutym artykulasie m.in. wymienia Cata Mackiewicza, Czapskiego i „niejakiego Mieroszewskiego", którzy „za dolary, jak poprzednio za marki Habsburgów (!!) wysługują się imperialistycznym interesom". Autor tego artykułu cytuje wypowiedzi różnych pism emigracyjnych, zniekształcając prawdę przez pominięcie kontekstu.

Delegat „polski" na zjazd Komitetu Wykonawczego Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy, który odbywał się w Budapeszcie, niejaki Ferdynand Chaber, naprzód omówił sytuację dziennikarstwa w ogóle zalecając, by wspierać dziennikarzy, pracujących w prasie kapitalistycznej, w ich akcji obrony praw zawodowych. Potem oczywiście przypomniał, że dziennikarze polscy wzorują się na (...) przodującym dziennikarstwie radzieckim. Wreszcie przeszedł do omówienia antypolskiej i antynarodowej działalności dziennikarzy na emigracji, którzy w języku polskim piszą za pieniądze i pod dyktando giełdziarzy w Wall Street i którzy przeszli na służbę wywiadu amerykańskiego imperializmu." Delegat „uzasadnił potrzebę sporządzenia listy dziennikarzy — podżegaczy wojennych", na którą należy wciągnąć „takich rozbójników pióra, piszących za pieniądze giełdziarzy z Wall Street, jak Nowakowski, Zaremba, Ciołkosz i Kwiatkowski". Ferdynand Chaber zakończył swe przemówienie (zapewne wcale nie pod obce dyktando) propozycją zwołania konferencji z udziałem wszystkich dziennikarzy „miłujących pokój, bez względu na różnice polityczne..."

Ale to wszystko to nie bzdury. Trzeba tylko pod wyrazy popodstawiać odpowiednie znaczenia. U komunistów bowiem termin „różnice polityczne" znaczy coś innego niż u nas i tak samo: „pokój", „podżegacze wojenni", „dolary" itd.

Straszną była kara Boża pomieszania języków wśród budowniczych wieży Babel.

Cyrankiewicz jest także pisarzem. Ostatnio ogłosił swój artykuł pod tytułem „Rodowód patriotyzmu i rodowód zdrady narodowej".

Bibliotek powszechnych jest w Kraju 3983, bibliotek szkolnych — 31.752 z 13.675.000 tomów, punktów bibliotecznych — 24.384. Ponadto w Kraju jest 2.411 kin (z czego 199 kin ruchomych), oraz 1.464.314 radioabonentow (prasa jednak nie podaje, czy wliczeni w to są słuchacze sieci głośnikowych)

W Jastarni zorganizowano amatorski, 16-osobowy balet ludowy.

We Wrocławiu otwarta została wystawa książek czechosłowackich, p.n. „Książka czechosłowacka w służbie pokoju i postępu."

W warszawskim Pałacu pod Blachą otwarta została wystawa archiwalna p.n. „Przeszłość Warszawy w dokumentach".

Wagon dentystyczny uruchomiono w Kraju. Znajdują się w nim trzy fotele dentystyczne, aparat Roentgena i poczekalnia. Personel mieszka w drugim specjalnym wagonie. Wagon dentystyczny ma objeżdżać wszystkie miejscowości, w których nie ma stałych dentystów. Leczenie odbywać się ma bezpłatnie.

Polskie Radio (komunistyczne) ogłosiło ankietę „Dlaczego podpisuję Apel Światowej Rady Pokoju". Najlepsze odpowiedzi zostaną nagrodzone.

Na powązkowskim cmentarzu w Warszawie położono płytę na grobie rodziców Chopina.

„Give us this day", film amerykański reżyserii E. Dmytryka, wyświetla się obecnie w Kraju p.t. „Za cenę życia". Recenzentka „Trybuny Ludu" pieni się przy tej sposobności na Komisję do badań antyamerykańskich, która oskarżyła Dmytryka o działalność prokomunistyczną. Recenzentka musi jednak przyznać, że omawiany film jest krytyką ustroju kapitalistycznego, chociaż wstydliwie zamilcza to, iż w USA wolno krytykować swój strój.

W krakowskiej Fabryce Armatur otwarto pierwszą na terenie województwa „szkołę przodowników według systemu Stachanowa".

Wydawniczy plan w Kraju na bieżący rok przewiduje 5.900 nowych pozycji, o nakładzie 117 milionów egzemplarzy; dział literatury pięknej obejmie 850 tytułów.

Film polski p.t. „Szeroka droga", będący krótkometrażówką o warszawskiej trasie W-Z, został nagrodzony drugą nagrodą na festiwalu filmowym w Cannes.

Odbudowa Teatru „Ateneum" w Warszawie, niegdyś prowadzonego przez S. Jaracza, zostanie wkrótce ukończona i nowy budynek zostanie oddany do użytku.

W tym roku Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zorganizuje 10 tys. kursów jęz. rosyjskiego.

Walny zjazd Polskiego Towarzystwa Matematycznego odbył się w Warszawie. Do prezydium powołano na okres dwuletni: Prof. dr K. Kuratowskiego (prezesem — ponownie), prof. dr K. Borsuka (skarbnikiem), doc. dr R. Sikorskiego (sekretarzem).

Najwyższej pochwały doczekał się L. Solski: zawsze świetnie poinformowana „Trybuna Ludu" stwierdza, że Lenin kiedyś wyraził swe uznanie dla gry Solskiego.

Nad Wartą koło Konina odnaleziono ślady budowli mieszkalnej z epoki mezolitu (pomiędzy starszą i młodszą epoką kamienną), tj. sprzed mniej więcej 8 tys. lat.

W warszawskim Muzeum Narodowym otwarta zostanie wystawa obrazów A. Gierymskiego.

W 75-lecie swej pracy artystycznej, w dniu 28 ub m. Ludwik Solski wystąpił w roli tytułowej w sztuce „Kościuszko w Berville".

— **Bierut** wystosował braterski list do narodu niemieckiego. W liście tym przypomina liczne wypowiedzi wielkiego Stalina i liczne zasługi wielkiego Związku Radzieckiego.

W Pradze czeskiej odbyła się prapremiera sztuki „30 srebrników", napisanej przez Howarda Fasta, amerykańskiego komunistę. Sztuka ta demaskuje „władców Wall Street jako następców i dziedziców hitleryzmu".

*

Dla zdolnej młodzieży robotniczo-chłopskiej, której warunki materialne uniemożliwiają naukę w szkołach średnich, otwarto tzw. Studia Przygotowawcze. Studia te trwają dwa lata, po czym otwierają drogę na uczelnie wyższe. Słuchacze otrzymują mieszkanie, wyżywienie oraz w większości wypadków stypendia.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: **Polish Weekly, ŻYCIE, 12, Praed Mews, London W.2.** Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt **tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł.** Administracja czynna **codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17;** z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja **żadnych rękopisów nie zwraca.** W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: **miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh.** Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, **względnie** czekami bankowymi „c r o s s e d" (//), wystawionymi na **Veritas Foundation Publication Centre.** CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1; w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. **Prenumerata zagraniczna:** ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półroczn. 52 pesos. Przedstawicielstwo: „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: Zbigniew Wróbel, 43, rue d'Irlande, Bruxelles, St. Gilles — **FRANCJA**: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs., Przedstawicielstwo „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV-ème. — **NIEMCY**: miesięcznie 2.50 DM., kwartalnie 7.00 DM. Przedstawicielstwo mają: „Informacja Prasowa", (23) Quakenbrück, Schiphhorst 2. i Księgarnia „Wiedza", Schwandorf/Bayern, Bahnhofstrasse 19. — **SZWAJCARIA**: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P. K. S. U. Veritas. Section Suise, Case Postale 19, Fribourg 2 — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwart. 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski, Anggatan 6c, Lund. Sverige. Sweden. — U.S.A.: — **kwartalnie pocztą zwykłą 2 dol., pocztą lotniczą 5 dol.** Przedstawiciel: A. Stojanowski, 10 E. 18th Street, Bayonne. N.J., USA.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734